CZWARTEK
Nr 15 1987–02–05 Cena 15 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

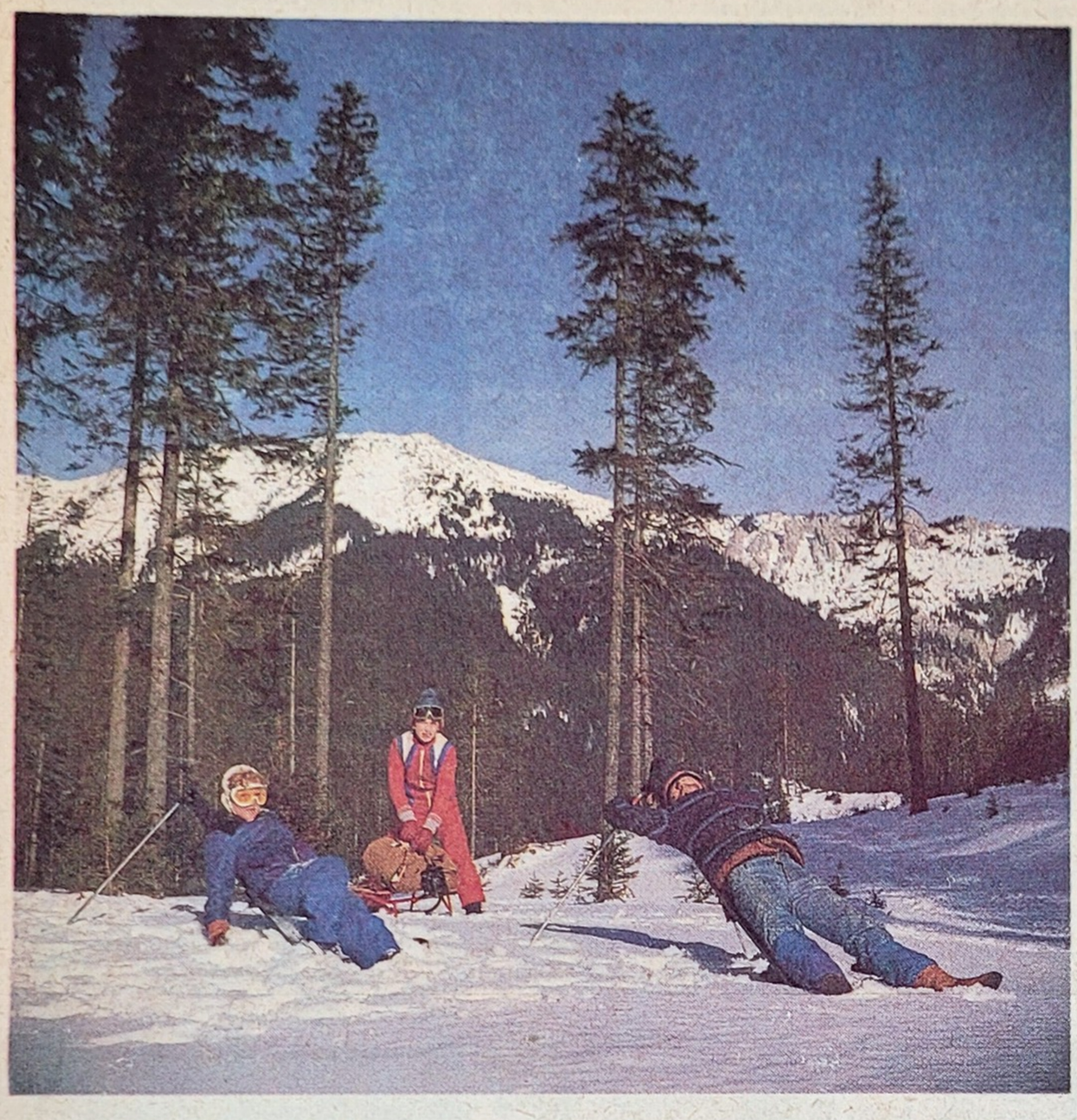

Ach, jak dobrze... Ach, jak błogo... Kto na nartach, sankach, łyżwach już się nadokazywał – ten może sobie odsapnąć. Niech Wam feryjne słoneczko przygrzewa!

Fot. **W. Wróblewski**

POJEDYNEK Z CELSJUSZEM

Reportaż o zmaganiach pracowników warszawskiej elektrociepłowni na Siekierkach z lodowatymi podmuchami tegorocznej zimy znajdziecie na str. 4

JAK DZIAŁA HARCERSKIE POGOTOWIE ZIMOWE NA ŚLĄSKU

KATOWICE (Inf.wł.). Ataki srogiej zimy dały się już wszystkim dobrze we znaki. Najtrudniej ją przetrwać ludziom chorym, starym, niedołężnym i osamotnionym. W związku z tym harcerki i harcerze Katowickiej Chorągwi ZHP podjęli akcję **„Pomocna dłoń"** i w kilkunastu miastach województwa objęli opieką kilkaset osób. Codzienie robią im zakupy, zaopatrują w opał, palą w piecach, a także uprzątają śnieg przed wejściami do domostw. Pełniąc funkcję łączników pomiędzy swoimi podopiecznymi a Polskim Czerwonym Krzyżem, Polskim Komitetem Pomocy Społecznej i Zespołami Opieki Zdrowotnej informują te organizacje i instytucje o sprawach, których nie są w stanie rozwiązać samodzielnie.

Począwszy od piątku, 16 stycznia – 3 Drużyna Starszoharcerska z Katowic objęła opieką 21 osób z rejonu ulic Mickiewicza, Stawowej, 3 Maja, Słowackiego i Placu Wolności.

W Tychach po dwóch dniach od ogłoszenia harcerskiego pogotowia zimowego, druhny i druhowie ze szkół podstawowych nr 10, 35, 36 i 37 zaopiekowali się 10 starszymi osobami.

Bytomskie harcerki i harcerze również czuwają nad losem najstarszych mieszkańców miasta. Szczep działający przy Szkole Podstawowej nr 4 przyszedł z pomocą pani Berezowskiej, natomiast harcerze z 99 Drużyny im. Klimka Bachledy, działający przy Szkole Podstawowej nr 40, zajmują się panią Marią Kozioł.

Jak z tej krótkiej informacji wynika – nestorzy woj. katowickiego zawsze mogą liczyć na pomoc oddanych przyjaciół w harcerskich mundurach. **(kk)**

W KARNAWALE bawimy się wspaniale

zajrzyj na stronę 3

Byłeś...widziałeś...chcesz, aby inni to zobaczyli, poznali – napisz do WIT-ka.

Zbieramy „wakacyjne plotki" o niezwykłych miejscach, ciekawych muzeach, atrakcyjnych trasach, mało znanych zabytkach...

WIT-ek czyli Wakacyjny Informator Turystyczny.

WIT-ek w każdym wakacyjnym numerze „Świata Młodych"!

WIT-ek ● WIT-ek ● WIT-ek ● WIT-ek ● WIT-ek ● WIT-ek

● WIT-ek propagował latem zbieranie pocztówek z mapkami, planami miast i tras turystycznych. Już wtedy odezwało się wielu prawdziwych turystów-kolekcjonerów. M.in. **Marysia Markowska** z Gdyni pisała, że jest zapaloną turystką, że była prawie w każdym zakątku naszego kraju i ma z całej niemal Polski takie pocztówki. W sierpniu (wtedy pisała do WIT-ka!) miała 46 małych i 11 dużych. Krysia uważa, że z takich kart można się wiele nauczyć... **Wojtek Borkowski** z Krakowa zbiera pocztówki z mapkami tras turystycznych, na których są w dodatku stroje ludowe. Ma takich pocztówek już 60. **Ireneusz Kawka** z Białej Podlaskiej zbiera tylko widokówki tych obiektów, miejscowości i miejsc, które sam widział. Nie zawsze udawało mu się kupić takie pocztówki w tych miejscowościach, które zwiedzał. Skarżył się, że widokówki z Bieszczad kupił w...Nowym Sączu, pocztówkę z rynkiem poznańskim w...Krakowie.

Irek poszukuje od dawna widokówek z nad jeziora Wigry.

● WIT-ek dostał ostatnio informator komisji narciarskiej ZG PTTK i dowiedział się z niego, że najdłuższy turystyczny szlak narciarski w Polsce ma 25 kilometrów. Oznaczony jest kolorem niebieskim i prowadzi w Beskidzie Sądeckim z Jaworzyny Krynickiej do Żegiestowa. 19 kilometrów ma szlak czerwony w Bieszczadach – z Ustrzyk Górnych przez Wielką i Małą Rawkę do Wetliny. 18 kilometrów ma trasa w Beskidzie Żywieckim. Oznakowana niebiesko, prowadzi z Przegibka przez Mładą Horę, Rycerzową do Rajczy. 16 i pół kilometra liczy trasa czerwona w Beskidzie Sądeckim z Prehyby przez Wielki Rogacz do Rytra. Piąte miejsce pod względem długości zajmuje turystyczny szlak narciarski w Beskidzie Śląskim, z Przysłupa przez Gańczorkę, Tyniok do Zwardonia (kolor niebieski). Ma 16 kilometrów. Ten ostatni z wymienionych szlaków zbieżny jest w znacznej części ze szlakiem letnim.

● WIT-ek namawia do uprawiania turystyki. Wit-ek namawia do zdobywania odznak turystycznych.

Tradycje nadawania odznak i zdobywania odznak są bardzo dawne w polskim ruchu krajoznawczym i turystycznym. Ferie są świetną porą, aby rozpocząć planowe wędrowanie i zdobywanie odznak turystyki kwalifikowanej. Takich odznak jest aż 31. Każda ma regulamin, określone wymagania i różne stopnie. Zimowy WIT-ek zachęca na razie do zapoznania się z odznakami, które można zdobywać zimą. Do nich należy Górska Odznaka Narciarska, Nizinna Odznaka Narciarska, Popularna Odznaka Narciarska, Narciarska Odznaka Młodzieżowa i Odznaka Turystyki Pieszej.

1. **Górską Odznakę Narciarską** można zdobywać po ukończeniu 14 roku życia podczas górskich wycieczek narciarskich.

2. **Nizinną Odznakę Narciarską** może zdobywać każdy powyżej 12 roku życia podczas narciarskich wycieczek nizinnych.

3. **Popularna Odznaka Narciarska** także dostępna jest każdemu turyście poruszającemu się na nartach, od 12 roku życia.

4. **Narciarska Odznaka Młodzieżowa** jest odznaką jednostopniową. Można ją zdobyć uczestnicząc w 3 wycieczkach narciarskich na różnych trasach, przy czym długość trasy nie powinna być mniejsza niż: 10 km dla osób w wieku 12–15 lat i 15 km dla starszych oraz w dowolnych zawodach narciarskich (biegowych lub zjazdowych) bez względu na zajęte miejsce.

5. **Odznakę Turystyki Pieszej** można zdobywać na wycieczkach pieszych, już od 10 roku życia, o każdej porze roku.

Regulaminy wszystkich odznak turystycznych można otrzymać w oddziałach PTTK na terenie całego kraju. Tam też są książeczki, w których zbiera się potwierdzenia o sprostaniu wymogom regulaminowym.

TO TEŻ JEST POMYSŁ NA FERIE!

Zuchy i harcerze Szczepu 88 WDHiZ „Rodło" z Warszawy podczas ubiegłorocznych ferii spędzanych w Kołobrzegu wydały własną gazetkę „Wachta 86/88", w której rejestrowały swą zimowiskową codzienność. Wielu z nich – z powodzeniem – zdobywało przy tej okazji sprawności redaktora i plastyka. Prezentując wybrane teksty z kilkunastu wydań „Wachty", mamy nadzieję zachęcić Was do podobnej zabawy. Może właśnie teraz, w ferie, pokusicie się o zrobienie podobnej gazetki: zimowiskowej, podwórkowej, osiedlowej...

PRZEDSTAWIAMY SIĘ

Jesteśmy zuchami, harcerzami i instruktorami ze Szczepu 88 Warszawskich Drużyn Harcerskich i Zuchowych „RODŁO", działającego przy Szkole Podstawowej nr 12 im. Powstańców Śląskich w Warszawie. O „Rodle" jest ostatnio głośno, chyba już wszyscy znają ten znak Związku Polaków w Niemczech.

No właśnie, nasza gazetka. Nazywa się tak samo, jak zimowisko: WACHTA 86/88. Wachta – bo jesteśmy nad morzem, w Kołobrzegu. I jeszcze dlatego, że wachta to służba, a więc pojęcie bliskie wszystkim harcerzom. No i dlatego, że mamy prawdziwą banderę polskiej marynarki handlowej. Dostaliśmy ją od załogi masowca m/s Rodło, kiedy byliśmy w Gdyni na uroczystości podniésienia bandery na tym pięknym i nowoczesnym statku, którego nasz szczep jest imiennikiem. Z tą banderą przyjechaliśmy na zimowisko, codziennie na apelach opuszczamy ją i podnosimy z zachowaniem morskiego ceremoniału (nawet z gwizdkiem trapowym, trochę może przykrótkim, ale na dłuższy nie starcza tchu). Zaślubiliśmy ją też z morzem – wspominając najstarsze zaślubiny Polski z Bałtykiem, dokonane przez drużynę Bolesława Krzywoustego; trochę późniejsze – gen. J. Hallera w 1920 r. i te ostatnie – I Armii Wojska Polskiego w 1945 r. Wypadło to wszystko bardzo uroczyście; zaślubinom poświęciliśmy cały numer naszej gazetki.

„Wachta" wychodziła codziennie, ukazało się 13 numerów plus dwa wydania specjalne – jedno dla „Świata Młodych", drugie – dla miłych gospodarzy, którzy przyjmowali nas na kwaterze.

Mam nadzieję, że nie ocenicie nas zbyt surowo i znajdziecie w tym numerze coś, co Was zainteresuje. Będzie to dla nas wielka satysfakcja.

W imieniu kolegium redakcyjnego – redaktor naczelny i komendant zimowiska

Anna Mieczyńska phm

Jak się czuję na zimowisku
(czy da się je przeżyć?!)

Oto pytanie, które dręczy mnie od wczoraj. Mój błogi spokój został brutalnie zakłócony, moje czarne przypuszczenia sprawdziły się. Dzikie wrzaski, bieganina, piski panienek i górujące nad nimi głosy panów typu: „posuń się"; „stoi jak krowa" (Boże, gdzie są ci dżentelmeni?!) doprowadziły do obłędu mój umysł.

Niezbędne w takich warunkach są krople uspokajające; zażyłam je po raz drugi w momencie powrotu ze zwiadu z udanym zastępem I (powód – nieróbstwo, obiboctwo męskiej części zastępu).

Wieczór. No i wreszcie wydawałoby się – błogi spokój. Ale gdzie tam! Nic z tego. Szalona dh. komendantka zaciągnęła mnie do roboty. Z zewnętrznym (tylko!) spokojem wysłuchałam, co mam jeszcze zrobić. Włos zjeżył mi się na głowie. Szycie proporczyka o 12 w nocy – oto jest to, co najbardziej lubię. Ale cóż robić – wykonało się. Komendanta należy słuchać. Jeszcze tylko tego dnia napisałam list do ukochanych Rodziców: Kochani, nie martwcie się, jest wspaniale.

Leżąc w łóżku pomyślałam – przeżyłam sześć obozów, przeżyję i zimowisko. W końcu nie jest tak źle. W duchu dodałam, że po powrocie wszystkim będę mówić: niech żałują, że ich tutaj nie było.

M.G.

KARNIACZEK

Kiedy byliśmy na wycieczce w Trzebiatowie, cztery harcerki spóźniły się na powrotny pociąg. Druhna komendantka długo czekała, nim dziewczęta dotarły na stację. Na apelu wieczornym Aga, Kama, Kazia i Magda (bo to o nich mowa) musiały zameldować się do raportu karnego.

– Spakować się i przygotować do wyjazdu do Warszawy. Jak będziecie gotowe, zameldujecie się u mnie – padł rozkaz wydany przez dh. Ankę. Dziewczyny, z niewyraźnymi minami, raz – dwa spakowały się i ubrały. Meldunek. Koleżanki już były gotowe do wyjścia, gdy kazano sprawdzić, czy któraś czegoś nie zostawiła. Uzbierał się wtedy spory stosik.

Napięcie, a potem ... spory śmiech. Bo tak tylko można nazwać końcówkę pierszej części karniaczka. Jak było do przewidzenia, padło polecenie, aby się rozpakowały. Potem harcerki, zadowolone już, wróciły do kręgu. Zdawało się, że to już koniec.

– No, dobrze, a teraz spakujcie się jeszcze raz, macie na to tylko pięć minut.

Czas upłynął. Zadyszane dziewczęta wybiegły z pokojów. Oczywiście, następnym etapem było rozpakowanie się, tak żeby w pokojach był względny porządek.

To była dobra nauczka i nigdy się już nie spóźniły. Zresztą nie tylko one...

J.B.

Poszukiwanie legendy

Przedwczoraj poszliśmy szukać legendy. Chodziliśmy po domach i pytaliśmy, czy ktoś zna jakąś legendę z okolic Kołobrzegu. Młodsi ludzie mówili, że na pewno będą ją znać starsi ludzie. Starsi zaś mówili, że nie mają czasu. W końcu nie znaleźliśmy żadnej legendy.

A.F.

Gdzie te zabytki

Dzisiaj szukaliśmy zabytków w Trzebiatowie. Prosiliśmy przechodniów o jakieś informacje, ale niczego się od nich nie dowiedzieliśmy. Pomyśleliśmy, że może dowiemy się czegoś w Ratuszu. Kiedy weszliśmy do sekretariatu, powiedzieliśmy, że jesteśmy zuchami z Warszawy i poprosiliśmy o opowiedzenie o zabytkach Trzebiatowa. Ta pani dzwoniła do różnych osób, a potem dała nam przewodnik po Trzebiatowie z dedykacją.

A. F.

Dwie strony zimowiskowej gazetki: w sumie było ich ponad dwadzieścia

OPINIE ZUCHÓW O HARCERZACH

– Ci harcerze – mówi Zuzia – niedługo pożrą nam wszystkie landrynki i lizaki.

★

– Harcerki są dobre – opowiada Ania – czyste, zawsze mają porządek w pokojach, pomagają innym.

★

– Są dobrymi kolegami – ocenia Lalek – żartobliwi, często się śmieją, ale czasami są głupkowaci i nieraz trudno z nimi wytrzymać.

Zebrał: **Gobo**

BÓJ O GAŁĄZKĘ OLIWNĄ

Jako że mamy prześliczną zimę (śnieg, mróz i słońce) postanowiliśmy zorganizować spartakiadę na śniegu. Już wczoraj rozpoczęły się przygotowania. Każdy członek zastępu „Pierwotniaków" i zuch z „Delfinów" mozolił się w pocie czoła nad swoją konkurencją. Potem, gdy komisja się zlitowała i przyjęła projekty, każdy wyżywał się plastycznie. Powstały piękne dyplomy z własnoręcznym podpisem samych organizatorów. Kiedy już wszystko było gotowe, pozostało wyposażyć się w odpowiedni strój sportowy.

Decyzją Harcerskiego Komitetu Organizacyjnego Igrzysk Zimowych w Kołobrzegu ustalono, że nasze zimowe zmagania rozpoczniemy uroczystym zapaleniem znicza. Wszyscy pokornie, na kolanach, modliliśmy się do bogini Hery tymi oto słowami: *„Prosimy cię, bogini, ześlij nam ze swej wspaniałej świątyni w Olimpie święty płomień. Niech jego cudowny żar zagrzeje nas do sportowej i uczciwej walki ku czci bogów".*

Kiedy nastała cisza (tak że było słychać tylko szum morskich fal), kapłanki wzniosły soczewki ku słońcu i uroczyście zapaliły znicz. Igrzyska rozpoczęto. Po krótkiej rozgrzewce każdy przystąpił do swojej konkurencji. Były i biegi, i skoki przez poprzeczkę. Alek wynalazł nowy sposób pokonania drążka – wykonał skok na sposób tygrysi. Niestety, został zdyskwalifikowany, choć jego udział był szalenie widowiskowy i bardzo się podobał. Potem był jeszcze slalom gigant i wiele innych konkurencji. Na koniec nasza komendantka ogłosiła wyniki igrzysk i odczytała listę zwycięzców. Wręczono medale olimpijskie, dyplomy i gałązkę oliwną, przywiezioną z Olimpu, dla najlepszego zawodnika. Pozostało nam tylko jeszcze uratować resztę świętego ognia. Na pamiątkę naszych pierwszych igrzysk zabraliśmy go ze sobą, by za rok rozniecić go znów.

G.M.

Z życia bogów

Życie bogów wcale nie jest wesołe. Nie ma ani chwili odpoczynku. Opiszę wam wczorajszy dzień mego męża Neptuna.

Wstał już o piątej rano, bo ławica makreli przypłynęła z wiadomością, że dwa polskie kutry rybackie nocny sztorm zapędził daleko pod wybrzeża Szwecji i potrzebują one pomocy. Neptun czuł się trochę winny – ten sztorm rozpętał wczoraj, bo był w złym humorze. Osobiście więc postanowił pomóc zabłąkanym kutrom, nawiązał z nimi łączność radiową i skierował na właściwy kurs. Na pewno nie będą mogli dociec, kto wybawił ich z opresji.

Neptun parę godzin dziennie poświęca na studiowanie nowinek technicznych – musi być zawsze na bieżąco. Wczoraj, po powrocie, zjadł śniadanie i do obiadu uczył się obsługiwać najnowsze japońskie radarowe urządzenie nawigacyjne. Potem jeszcze ćwiczył się w Morsie – mówi, że nie ma to jak stare, sprawdzone metody łączności. Zjadł obiad (znów nie dostarczyli ambrozji z Olimpu, a glony śmierdziały naftą).

Po obiedzie Neptun założył swój królewski płaszcz i koronę, wziął trójząb i popłynęliśmy do polskich wybrzeży, do Kołobrzegu. To długa podróż, zmuszony był więc odwołać wszystkie popołudniowe audiencje. Zmęczyliśmy się trochę, ale nie żałowaliśmy – czekało nas wspaniałe przyjęcie na balu kapitańskim harcerzy i zuchów ze szczepu „Rodło" z Warszawy, na którym jednocześnie odbywał się chrzest morski sześciu adeptów sztuki marynarskiej. Bili niskie pokłony mężowi, przechodzili straszne próby, a Neptun świetnie przy tym się bawił i z zadowoleniem gładził swą długą, zieloną brodę. W końcu uderzeniem trójzęba pasował wszystkich na marynarzy. Zdążyliśmy jeszcze przeczytać wszystkie dotychczasowe numery „Wachty 86/88" – codziennej gazety tego sympatycznego zimowiska i trzeba było wracać. Dotarliśmy około północy; Neptun był tak zmęczony, że nawet korony nie zdjął, tylko rzucił się na łoże i zasnął. A ja wspominałam jeszcze miłe chwile spędzone z harcerzami i zuchami.

Prozerpina

REDAKCYJNA POCZTA

Jak tu wyjść na sanki?

Mamy zimę. Spadł śnieg, a więc idziemy na sanki. Zjeżdżamy z górki, podchodzimy pod górkę a tu nagle... jakaś banda napada na nas i z dzikimi okrzykami obrzuca śniegiem (nie zawsze czystym) i „myje", szorując nam kulami zbitymi ze śniegu – jak się da – twarze, ubranie.

Jak tu wyjść na sanki? Jak tu przejść bezpiecznie i spokojnie po ulicy? Niedawno byłam chora i dwa tygodnie siedziałam w domu. Teraz, niestety, znów leżę w łóżku. Zawdzięczam to moim „kochanym" rówieśnikom, którzy niedawno sprawili mi takie właśnie – „mycie śniegiem".

Bardzo bym prosiła o zamieszczenie mojego listu na „niebieskim pasku". Może w odpowiedzi chłopcy napisaliby coś na swoje usprawiedliwienie?

Olga z Gdyni

To nie są żarty!

Obie: Ja – Anka i moja koleżanka – Ola mamy po 13 lat i chodzimy do siódmej klasy.

Jesteśmy winne tego, że przez nas kolega z naszej klasy – (Piotr) dostał wstrząsu mózgu i został odwieziony do szpitala. Stało się to kilka dni temu na górce – ślizgawce. Chciałyśmy mu zrobić jedynie mały żart i oczywiście nie zastanowiłyśmy się nad skutkami tego. Ja wpadłam na pomysł, a koleżanka wykonała go i podstawiła mu nogę. Chłopak wywrócił się, a my widząc, że stało się z nim coś złego – uciekłyśmy ze strachu. Mimo to następnego dnia musiałyśmy się przyznać, gdyż ciągle to nas dręczyło.

Chcemy Piotra prosić o wybaczenie, lecz nie mamy odwagi i nie wiemy co mu powiedzieć. Nie wiemy, jak to będzie, gdy wróci znowu do klasy.

Koleżanki

Tego rodzaju sprawy załatwiam „po męsku"

Mam 14 lat i chodzę do ósmej klasy. Niedawno miałem przykry incydent w szkole. Otóż, jestem nietypowo wysoki i wcale nie taki słaby. Jestem uczulony na to, że ktoś mnie przezywa ze względu na mój wzrost. Kilka dni temu chłopiec również z ósmej klasy przedrzeźniał mnie, choć jest słabszy ode mnie. Zdenerwowało mnie to bardzo – zacząłem go ścigać, a gdy go złapałem, zbiłem go trochę, żeby mu się odechciało „zaczepek". Chłopak musiał powiedzieć o zajściu rodzicom, gdyż ci przyszli i odszukali mnie. Nie będę tu nikogo oszukiwał, ale dostało mi się. I co w takiej sytuacji robić? Pójść do wychowawczyni i poskarżyć, że ten lub tamten mnie drażni – nie mogę, bo to w końcu jest już ósma klasa! Z całą pewnością wyglądałoby to w oczach mojej klasy śmiesznie. Jak na razie załatwiam tego rodzaju sprawy „po męsku". Nie zawsze bronię się przed obelgami w ten sposób, bo nieraz „przeciwnik" jest silniejszy.

Proszę was, powiedzcie, co mam robić, żeby nie powtórzyło się już coś podobnego. Niech mój list nie zostanie bez odpowiedzi, (mam nadzieję, że tak się nie stanie). Może ktoś z czytelników „ŚM" udzieli mi pomocy i porady?

Paweł

OD REDAKCJI: Ten „męski" sposób załatwiania spraw prezentowany przez Pawła rzeczywiście nie należy do chwalebnych. Zwłaszcza że stosowany tylko do słabszych. Jak ma jednak postępować człowiek, któremu złośliwie dokuczają? Jak się bronić?

(bs)

HURRA! Zerie

Między TAŃCAMI

DYWANOWIEC

Wersja bardzo starej zabawy popularnej na Dzikim Zachodzie.

Gra dla kilku graczy. Potrzeba – 9 plastikowych lekkich kręgli lub tekturowych tutek (np. ze środka rolki papieru toaletowego), 3 tenisowe lub gumowe piłeczki, chodnik, dywanik lub koc o wymiarach 15 x 30 cm.

Na rysunku pokazany jest „teren" gry, rozstawienie kręgli na dywaniku. Cyfry oznaczają wartości (punkty) poszczególnych kręgli.

Po wylosowaniu kolejności pierwszy gracz staje na linii rzutów w odległości nie mniejszej niż 3 metry od pola na którym stoją kręgle. W jednej kolejce każdy z graczy ma prawo do 3 kolejnych

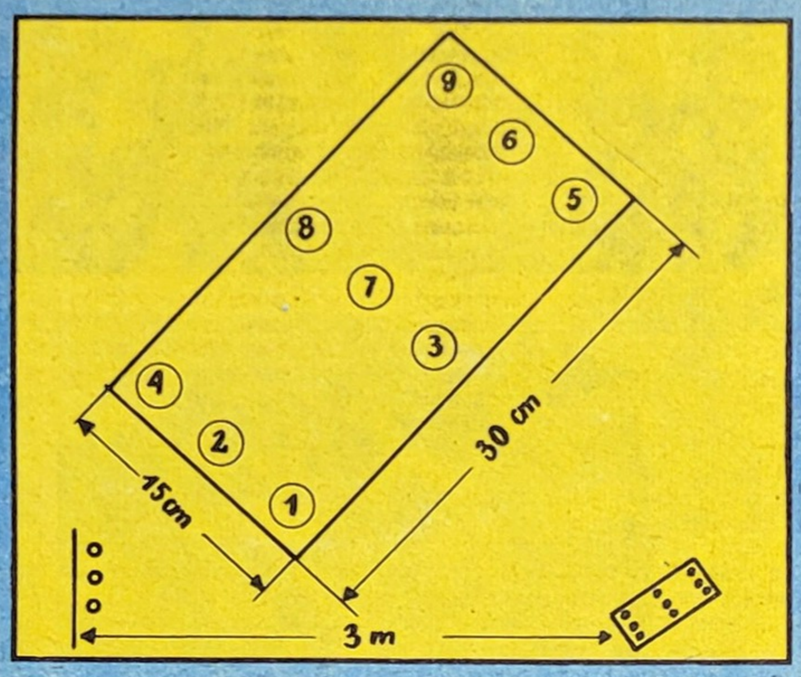

rzutów wszystkimi piłeczkami. Po każdym rzucie liczy ile kręgli i za ile punktów strącił. (Każdy kręgiel niezależnie od miejsca to 1 pkt plus punkty z tytułu miejsca na polu). Po 3 rzutach zawodnik zlicza wszystkie zdobyte punkty. Ustawia się kręgle dla następnego zawodnika.

Zwycięzcę można ogłosić po każdej rundzie lub inaczej, zgodnie z wcześniejszą umową.

Można, co bardzo uatrakcyjnia tę zabawę – wprowadzić dodatkową rundę rzutów ze specjalną punktacją. Np. podwójnie punktować zbicia kręgli na pozycji „4" i „5", dodatkowo punktować (wg umowy) za zbicie kręgli na pozycji „8" i „6", specjalną premią obdarzać za kręgiel „9" itp.

KAŻDY TAŃCZY Z KAŻDYM

KAŻDY TAŃCZY SAM

PIĘĆSET

Gra dla szybko liczących. Liczba graczy – od 2 wzwyż. Do gry potrzebne są 2 kostki, długopis, papier.

Ustala się kolejność i pierwszy gracz rzuca 2 kostki. Jeżeli uzyskana suma oczek podzielna jest przez 3 lub 5, wpisuje na swoje konto 0 pkt i przekazuje kostki następnemu graczowi – z lewej strony. W innym przypadku, tzn. gdy uzyskana suma nie jest podzielna przez 3 ani przez 5, zapisuje ją i rzuca po raz drugi. Teraz sumę uzyskaną w pierwszym rzucie mnoży przez sumę uzyskaną w drugim rzucie i oddaje kostki następnemu itd. Wygrywa ten gracz, który pierwszy uzyska 500 pkt.

Dla wyjaśnienia – przykładowy zapis jednej rundy:
Gracz I – pierwszy rzut: 3 + 3 = 6. Drugiego rzutu nie ma. 0 pkt.
Gracz II – pierwszy rzut: 5 + 6 = 11. Drugi rzut: 6 + 2 = 8. 11 x 8 = 88 pkt.
Gracz III – pierwszy rzut: 6 + 4 = 10. Drugiego rzutu nie ma. 0 pkt.
Gracz IV – pierwszy rzut: 3 + 4 = 7. Drugi rzut: 5 + 1 = 6. 7 x 6 = 42 pkt.

Proste? Gra jest oczywiście losowa, nie wymaga zbytniego wysiłku umysłowego, przy okazji powtarza się jedynie tabliczkę mnożenia, stanowi dobry przerywnik po szybkich zabawach tańcujących.

TAŃCZYMY WSZYSCY RAZEM

KANONADA

Pokojowa wersja zabawy podwórkowej. Potrzebne jest spore tekturowe pudełko i 5 piłeczek (tenisowe, małe gumowe lub ping-pongowe).

W jednej ze ścianek pudełka wycinamy 7 otworów różnej szerokości i wysokości (patrz rysunek) to będą bramki o określonych, różnych wartościach punktowych. Ta największa i najszersza bramka oczywiście będzie miała wartość najmniejszą, 1 pkt. Te najmniejsze, najwęższe, a więc najtrudniejsze do trafienia są „najdroższe", 10 pkt.

Przybory gotowe. Na linii strzału, o 3 metry od pudełka jeśli piłki są cięższe (tenisowe) lub 2 metry jeśli lekkie (plastikowe, ping-pongowe) stają zawodnicy i kolejno wykonują po 5 rzutów. Za każde wtoczenie piłeczki do bramki zawodnik zdobywa punkty. Za nietrafienie oczywiście – 0. Po 5 rzutach sumę punktów zapisuje się i oddaje piłeczki następnemu zawodnikowi... Wygrywa ten, kto zdobył najwięcej punktów.

Zabawę można oczywiście modyfikować, utrudniać, prowadzić do ustalonej wcześniej liczby punktów, rozgrywać w kilku rundach itp.

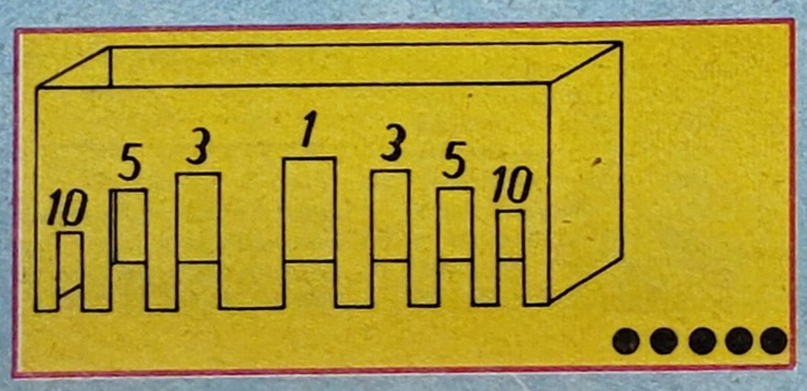

KARNAWAŁ, A W KARNAWALE... WIADOMO – BALE

Żadne tegoroczne zimowisko na pewno nie zrezygnuje z potańcówki, dyskoteki lub wieczorynki tańcującej. W świetlicy szkolnej, klubie osiedlowym, na lodowisku, wszędzie tam, gdzie znajdzie się jakiś sprzęt grający – na pewno będzie muzyka i kto żyw będzie tańczył. Będą tańce-łamańce i bardzo modne (zawsze!) walce i tanga. Będą hopki-galopki i polonezy.

Będzie głośno i... być może kolorowo. My właśnie w tej sprawie – zgłaszamy propozycję, aby ten sezon tańcujący obfitował w MASKARADY. Demokratyczne w wyborze strojów (pełna, niczym nieskrępowana dowolność!) i wytworne w doborze masek i nakryć głowy.

„Świat Młodych" pomyślał o wszystkich, którzy chcą być „na fali". **Oto nasze propozycje – „Karnawał 87".** Do wykorzystania i wykonania nawet w skrajnie traperskich warunkach zimowiska organizowanego w szałasie pasterskim na odległej od osad ludzkich połoninie.

● Przebój karnawału – MASKI z papierowych toreb i kopert.

Torbę przymierzamy, aby ustalić gdzie zrobić otwory na oczy i po tej najważniejszej decyzji ozdabiamy torbę-maskę wg woli i fantazji, malując ją farbami plakatowymi, naklejając kolorowe papiery albo zwykłą ponacinaną gazetę (patrz włosy i broda króla!). Dobre efekty daje naklejenie na torbę dużego zdjęcia gwiazdy filmowej!

● PERUKI z 2 arkuszy gazety lub kolorowej bibuły.

Arkusze nacinamy, tak jak na rysunku, zwijamy i związujemy sznurkiem. Peruka właściwie gotowa, warto ją jednak „ufryzować". Ten zabieg najlepiej wykonać już na głowie. Fryzując tu i ówdzie przycinamy, tu i ówdzie zakręcamy, przygniatamy, przyszpilamy.

Uwaga! Jeśli chcemy mieć kolorowe końce „włosów" to przed nacięciem należy pomalować brzegi gazety. plakatówką lub dokleić pasek bibułki.

● KAPELUSZE-maski.

Z brystolu lub sztywnego papieru wyciąć krążek o wymiarach mniej więcej takich, jak podano na rysunku. Nasuwając brzeg „a" na „b", możemy otrzymywać różne fasony kapelusza-maski. Najlepiej przed lustrem zrobić kilka prób i podjąć decyzję czy ma to być maska, czy tylko kapelusz o szerokim rondzie. Jeśli maska, to oczywiście trzeba wyciąć otwory na oczy. Kapelusz i kapelusz-maska wymagają dodatków. Choćby tylko pomalowania w paski!

Za tydzień będą inne propozycje maskaradowe z cyklu „Karnawał 87".

Rys. **M. Jasny**

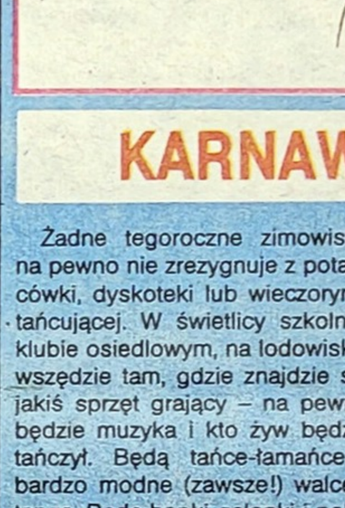

Na kanapce z kanapką czyli przysmak na wieczór pełen tańców. Co byście powiedzieli na... **tort kanapkowy?**

Potrzebny będzie *okrągły bochenek chleba*. Niezbyt świeży. Najlepszy z poprzedniego dnia! Należy okroić go ze skórki, a następnie przeciąć w poprzek – dwa, trzy a nawet cztery razy. Otrzymamy w ten sposób duże plastry, zupełnie jak w torcie cukierniczym. Te plastry smarujemy różnymi pastami. Aby całość wypadła barwnie i apetycznie, muszą być te pasty dobrane nie tylko smakowo ale i – kolorystycznie. Po złożeniu tortowych plastrów przyciskamy je lekko, tak aby poszczególne warstwy przylgnęły do siebie i przystępujemy do końcowej dekoracji. Smarujemy całość kolorową masą (z kilku lub jednej z past) i układamy wykrojone z żółtego sera gwiazdki, serduszka, plasterki cytryny, kawałeczki jajka na twardo, paseczki czerwonej papryki etc. Boki tortu można obsypać posiekanym szczypiorkiem.

Można również część pasty włożyć do specjalnej szprycy lub do zrobionej z pergaminu tubki i wyciskać z niej ozdobne ornamenty, zupełnie tak samo jak na torcie cukierniczym.

Tort kanapkowy podajemy na okrągłym półmisku lub dużym talerzu. Przed podaniem należy go pokroić na trójkątne kawałki. Jak tort to tort!

A teraz kilka kolorowych past. Do wyboru, do koloru a przede wszystkim – do smaku.

Pasta różowa – *10 dag margaryny lub masła, 1 serek topiony, 2 łyżki sosu ketchup, sól, pieprz.*

Margarynę utrzeć z serkiem i ketchupem. Doprawić do smaku.

Pasta żółta – *10 dag margaryny lub masła, 5 jaj ugotowanych na twardo, sól cebulowa lub czosnkowa, pieprz.*

Margarynę utrzeć z posiekanymi jajami. Doprawić solą, dodać bardzo drobno posiekany szczypiorek lub rzeżuchę.

Pasta czerwona – *10 dag margaryny, 15 dag szynki, papryka ostra mielona.*

Margarynę utrzeć, połączyć ze zmieloną szynką i papryką.

Pasta biała – *pół małej cebulki i ogórek konserwowy* drobno posiekany ucieramy z *15 dag bryndzy*, dodając *łyżkę śmietany.*

Past można zrobić wiele i bardzo różnych. Np. z rybami wędzonymi, z konserwami rybnymi, z serem żółtym, z wędlinami.

Do kanapek z kanapkowego tortu znakomitym napojem będzie pikantny **koktajl – „Babcia Hania".** Oto składniki:

2 puszki soku pomidorowego, sok z połowy cytryny, pół szklanki soku z kwaszonej kapusty, pęczek szczypiorku, sól, cukier, 2 szklanki wystudzonej, przegotowanej wody.

Płyny wymieszać (zmiksować), doprawić do smaku, wsypać drobno posiekany szczypiorek.

Koktajl „Babcia Hania" najlepiej prezentuje się w dużym szklanym dzbanku. Pijemy w szklankach. Smacznego!

POJEDYNEK Z CELSJUSZEM

Zima w ofensywie. Mrozi i przysypuje śniegiem. Słupek rtęci uparcie okupuje dół termometru, niechętnie przekraczając zaczarowaną granicę: minus 20 stopni Celsjusza. Meteorolodzy twierdzą, że tegoroczna polarna aura zostanie wpisana do księgi rekordów. Tak mroźnego stycznia w naszym kraju jeszcze w tym stuleciu nie odnotowano.

Arktyczne temperatury wszystkim mocno dają się we znaki. Oblodzone jezdnie i chodniki; rozkłady jazdy pociągów i autobusów istnieją już tylko w teorii; w wielu szkołach z powodu zimna odwołano zajęcia, zdarzają się wyłączenia prądu.

Siarczyste mrozy, to okres najbardziej wytężonej pracy w elektrociepłowniach. Pracownicy warszawskich Siekierek zwijają się jak w ukropie. Na newralgicznych stanowiskach pełni się całodobowe dyżury. Płynące stąd ciepło ogrzewa 60 procent domów w stolicy. Skóra cierpnie na myśl co by było, gdyby przytrafiła się jakaś poważniejsza awaria.

1

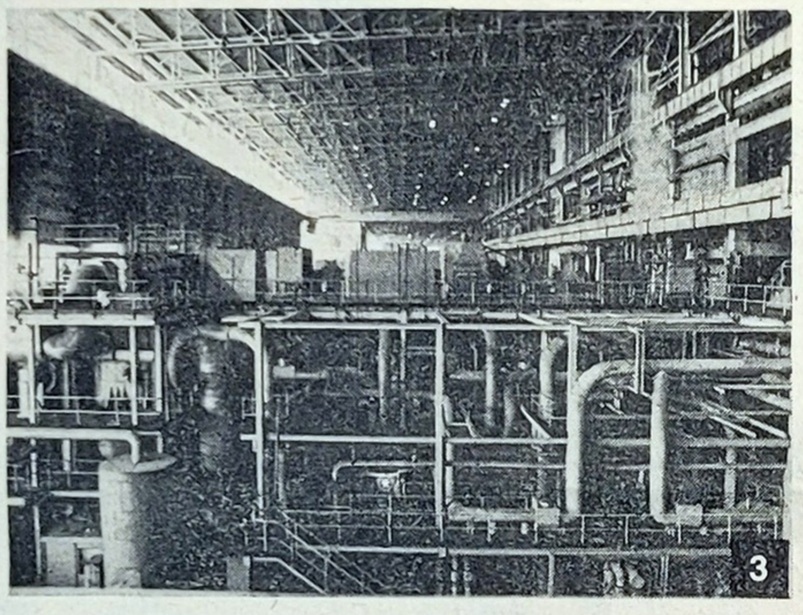

3

MENU DLA ENERGETYCZNEGO SMOKA

– Wszystkie urządzenia energetyczne i ciepłownicze pracują bez zakłóceń. Ponadto uruchomiliśmy jeden kocioł opalany mazutem, który jest łatwo zapalić i łatwo wygasić. Palimy, hajcujemy, grzejemy wodę. W ciągu godziny wtłaczamy do rur magistrali ciepłowniczej milion litrów wody o temperaturze ponad 100°C. Powinno to wystarczyć, aby kaloryfery w obsługiwanym przez nas rejonie Warszawy były gorące. Jeśli tak nie jest, to dlatego, że ciepło nie zawsze trafia do adresata. Wcześniej część gorącej wody wylewa się do matki ziemi przez nieszczelne rury lub ulatnia się na zewnątrz w postaci pary – mówi zastępca dyrektora elektrociepłowni na Siekierkach – Andrzej Dribko.

Siekierki to prawdziwy energetyczny wulkan. W czasie zimowego szczytu, gdy musi wytwarzać ponad 300 megawatów energii elektrycznej i odpowiednią ilość ciepła, spala dziennie 10 tysięcy ton węgla. Taką ilość przewozi 5 składów czterdziestowagonowych pociągów! Zimą, kiedy tory zasypane są śniegiem, a zwrotnice zmarznięte na kość, węglarki nie zawsze dojeżdżają na czas.

Aby uniezależnić się od nierytmicznych dostaw ze Śląska, na ogromnych hałdach (cała elektrociepłownia zajmuje obszar 59 hektarów) składowany jest węgiel, którego ilość wystarczy na 30 dni nieprzerwanej pracy kotłów. Przez ten czas, nawet podczas „zimy stulecia" pociągi dotrą na miejsce przeznaczenia.

W mroźne dni rozładunek czarnego paliwa jest nie lada problemem. Wywrotnica wagonów, potężne urządzenie, które wywraca wyładowaną po brzegi węglarkę do góry dnem niczym piórko, nie zawsze potrafi sprostać zadaniu. Węgiel energetyczny, czyli najgorszy jego gatunek – miał węglowy, nierzadko tak mocno przymarza do wagonów, że pożądanego skutku nie przynoszą nawet kilkakrotne „wywrotki". Jedynym sposobem jest wtedy kruszenie kilofami twardej jak beton czarnej bryły. Nie trzeba chyba się rozwodzić jak uciążliwa jest to robota. Po kilku godzinach pracy na mrozie ręce mdleją z wyczerpania. A na odpoczynek i ogrzanie się przy „koksiaku" nie ma zbyt wiele czasu. Taśmociągi dostarczające paliwo do kotłów nie mogą mieć przerw w pracy.

UKŁAD ZAMKNIĘTY

Naszym przewodnikiem po siekierkowskiej elektrociepłowni jest specjalista ds. technicznych Bogdan Wierzbicki. Wspólnie z kolegą po fachu – Ryszardem Jaworskim, odsłaniają tajniki wytwarzania prądu i ciepła przez jego energetycznego kolosa.

Węgiel, który z hałd lub wagonów trafia do specjalnego bunkra pod kotłami, nie może być skawalony. Wcześniej jest więc mielony na mączkę w młynach węglowych. Dopiero w tej postaci węglowy pył wtłacza się za pomocą potężnych dmuchaw do komory paleniska. Każdy z 8 kotłów, które działają na Siekierkach, wytwarza na godzinę 450 ton pary o temperaturze 535°C.

Przysłowie mówi, że nie ma dymu bez ognia. Gęste, szarobure kłęby dymu unoszące się nad kominami elektrociepłowni, aż nadto widocznie potwierdzają prawdziwość tego powiedzenia, choć wydostające się na zewnątrz spaliny są wcześniej przepuszczane przez filtry elektryczne. Popiół i żużel powstające przy spalaniu (a jest to ilość niebagatelna, bo stanowią one 30 procent opału) usuwane są przez specjalne otwory znajdujące się pod paleniskiem kotła. Następnie za pomocą silnego strumienia wody wyrzucane są kanałami na zewnątrz.

Wróćmy jednak do tajników wytwarzania ciepła. Gorąca para z kotła wprawia w ruch turbiny, zamieniając energię cieplną w mechaniczną. Połączone z turbinami generatory przetworzą ją następnie na energię elektryczną. Nadmiar ciepła uzyskiwany w tym procesie wykorzystywany jest do podgrzewania wody. Zimą zapotrzebowanie na ciepło jest większe niż ilość „produktu ubocznego" uzyskiwanego z turbin prądotwórczych. Konieczne staje się wtedy rozpalenie jeszcze 8 kotłów wodnych, przeznaczonych wyłącznie do grzania wody.

Gorąca woda dla potrzeb miasta opuszcza elektrociepłownię pod ciśnieniem 16 atmosfer magistralami, które są oznaczone symbolami: U – to kolektor cieplny doprowadzający wodę na Ursynów, O – na Ochotę, C – ogrzewający część Śródmieścia oraz Ł – obsługujący Czerniaków.

Woda z elektrociepłowni krąży w układzie zamkniętym. Znaczy to, że po ogrzaniu kaloryferów w domach i ochłodzeniu wraca na Siekierki, gdzie ponownie otrzymuje zastrzyk zbawiennego ciepła.

Aby w tych trudnych dniach pomóc energetykom trzeba starannie opatrzyć okna i oszczędnie gospodarować energią elektryczną. Dogrzewanie wyziębionych pomieszczeń piecykami elektrycznymi prowadzi często do rezultatów odwrotnych od zamierzonych. Niedostosowana do przeciążeń sieć, reaguje awarią systemów zasilających. I zanim brygady pogotowia energetycznego wybawią nas z opresji, sami musimy radzić sobie z lodowatym uściskiem bezpardonowej w tym roku zimy...

JUSTYN OPARA

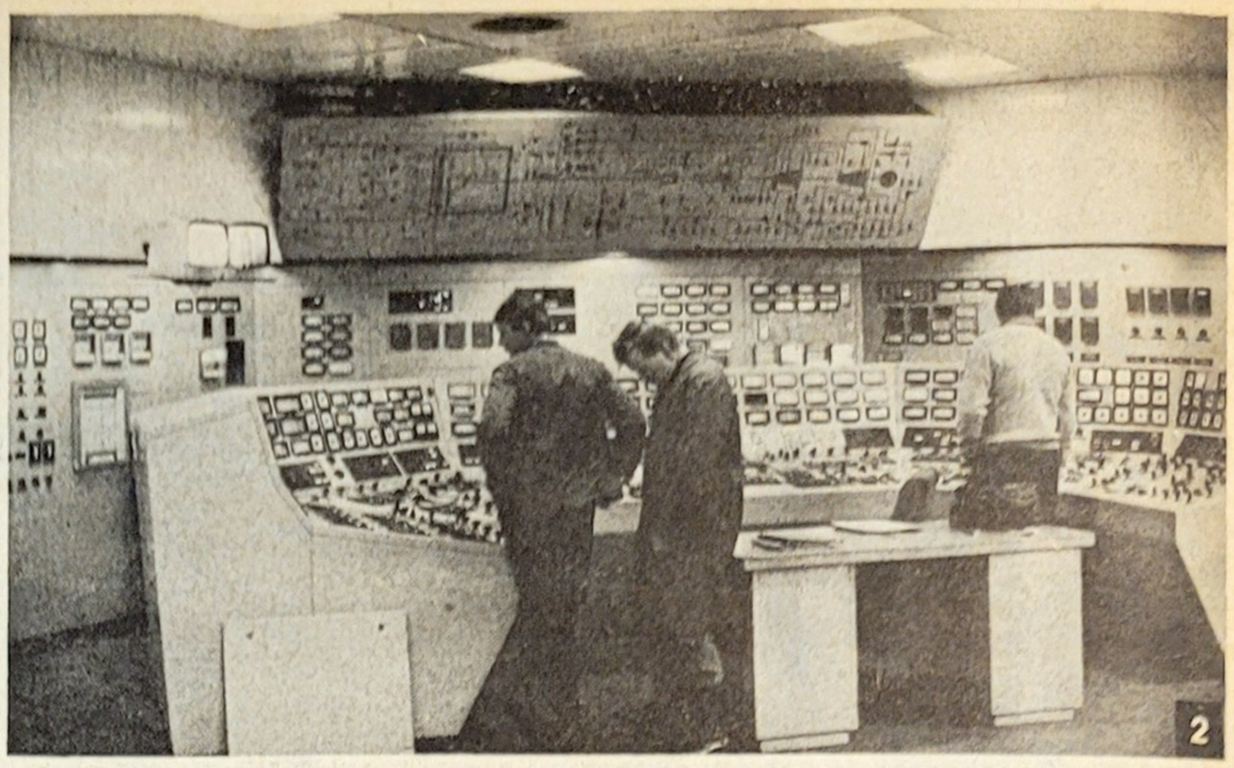

2

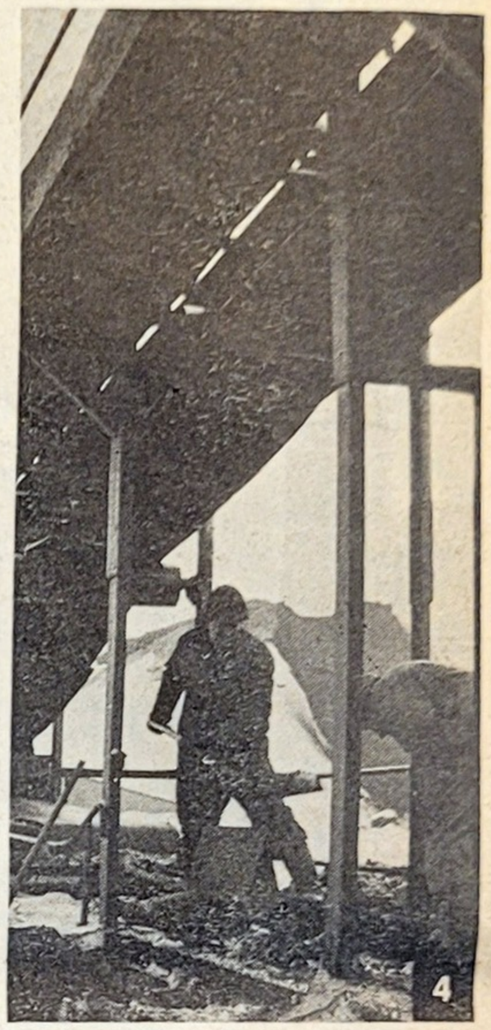

4

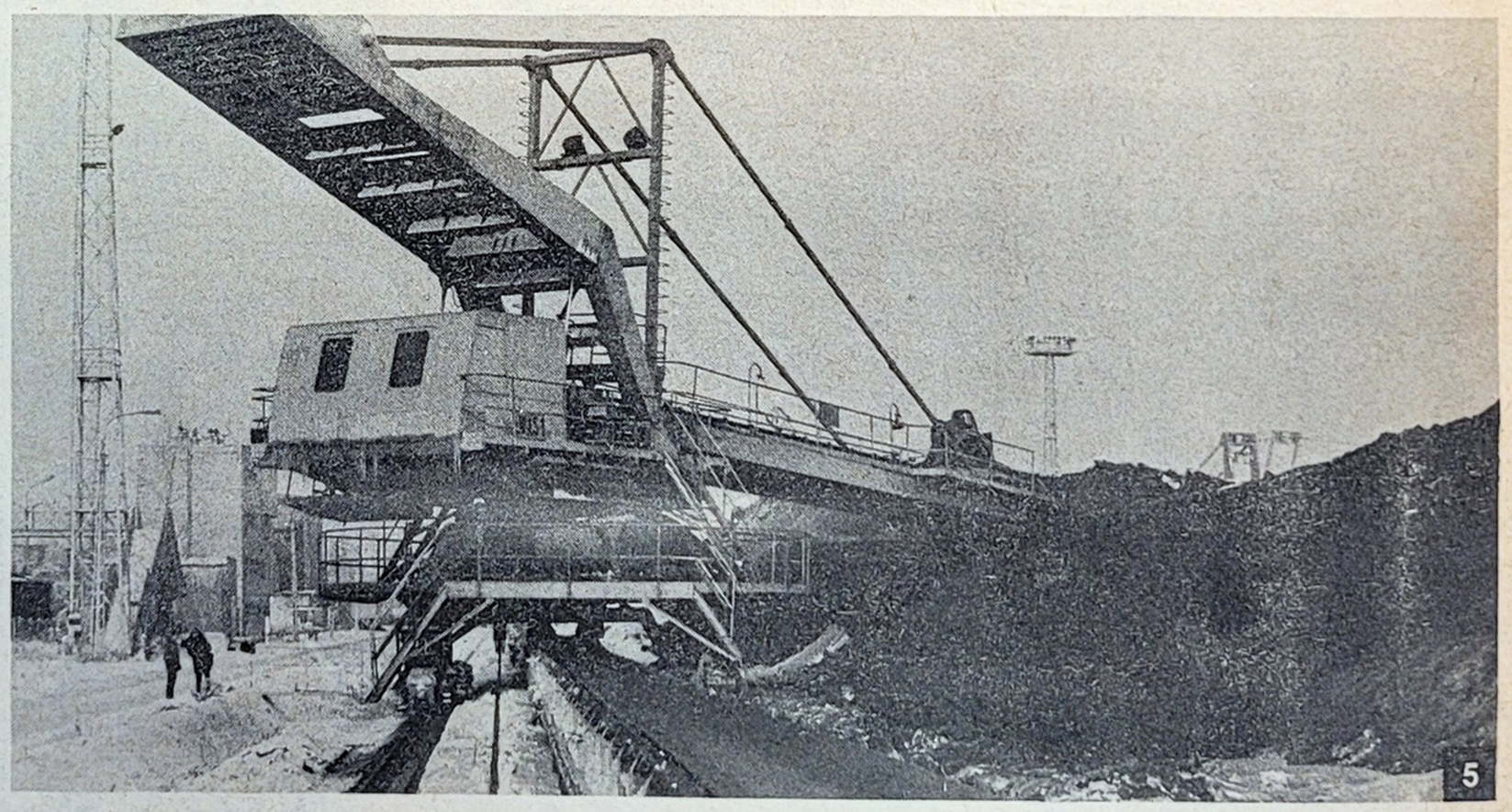

5

Na zdjęciach:

1. Wywrotnica wagonów. Potężne urządzenie niczym piórko wywraca wyładowaną po brzegi węglarkę
2. Centralna dyspozytornia mocy – mózg siekierkowskiej elektrociepłowni
3. Labiryntem rur płynie para do prądotwórczych turbin
4. Kruszenie zamarzniętego na kość miału węglowego jest nie lada problemem
5. Na ogromnych hałdach zgromadzono zapasy węgla wystarczające na 30 dni nieprzerwanej pracy kotłów

Fot. **Mieczysław Włodarski**

● Sanki? – Oczywiście! ● Wycieczki? – Czemu nie! ● Teatr Telewizji? – Jak najbardziej!

Posuńcie się, teraz ja!

Nareszcie ferie! To dopiero radość! Układamy sobie na te dni plany zajęć – nieskomplikowane i bardzo sympatyczne. Przed południem – narty, sanki, łyżwy, spacery, wędrówki, wycieczki. Po południu? Może jakiś film, albo lektura ciekawej książki, albo teatr... Właśnie! Teatr Telewizji – na przykład. Wybierać się do niego specjalnie nie trzeba, przedstawienia można obejrzeć bez biletu, a podczas spektaklu – o zgrozo! – zajadać cukierki owijane w bardzo szeleszczące papierki...

Warto chyba zarezerwować sobie trochę czasu. Zwłaszcza że w Teatrze Telewizji podczas ferii będzie co oglądać! W pierwszym tygodniu miejsca przed telewizorem ustąpiliście zapewne młodszej siostrze lub małemu bratu. Bo **od 1 do 8 lutego** odbywał się **Telewizyjny Festiwal Widowisk Lalkowych dla Dzieci.** Zmagania konkursowe siedmiu teatrów oceniało podwójne jury. Pierwsze – dorosłe, kilkuosobowe, którego obradom przewodniczył Jan Wilkowski. A drugie – młodsze i o wiele, wiele większe – bo składające się z telewidzów. Oni właśnie wybiorą w plebiscycie przedstawienie, które najbardziej przypadło im do gustu. Jemu też przyznana zostanie Honorowa Nagroda Widzów.

Od 9 lutego – „zmiana warty" na ustawionych przed małymi ekranami – krzesłach, fotelach, krzesełkach i taboretach! Kiedy młodsze rodzeństwo będzie pisało listy i wypełniało plebiscytowe kupony – na was czeka coś, czego jeszcze nie było! „SCENA MŁODYCH" – czyli cykl sześciu widowisk. Przygotowała je, specjalnie z myślą o Was, Redakcja Teatru Telewizji dla Dzieci i Młodzieży. Będą to w większości premiery...

● Na pierwszy ogień pójdzie **„Wizyta"** – współczesna sztuka Ewy Ostrowskiej, wyreżyserowana przez Ewę Vogtman-Budny. Rzecz dzieje się w Wigilię. Do rodziny mieszkającej w mieście przyjeżdża babcia. Nikt się jej nie spodziewał – ani dzieci, ani wnuki. Nieoczekiwana wizyta babci ujawnia problemy i konflikty rodzinne... W roli babci występuje Halina Grochowska, rodziców grają – Ewa Wawrzoń i Janusz Bukowski, córkę – Ewa Serwa, syna – Maciej Robkiewicz.

● **10 lutego** zaprezentowany zostanie jeden z ostatnich spektakli wyreżyserowanych przez zmarłego przed rokiem Jana Dormana. **„Która godzina"** Zbigniewa Wojciechowskiego jest sztuką o wydźwięku antywojennym. Oto zegary postanawiają stanąć, aby admirał nie wiedział, która godzina, i nie mógł wypowiedzić wojny... Spektakl ten otrzymał nagrodę na Biennale Sztuki dla Dzieci i Młodzieży w Poznaniu.

● **11 lutego** – emisja powtórkowa **„Nieprzemakalnych"** Krystyny Siesickiej (reżyseria – Leszek Baron). W letnim domku profesora i jego żony pojawia się para przemoczonych młodych ludzi: Nika i Filip. Nie przyszli tu przypadkowo. Młody człowiek chce wyjaśnić pewną sprawę... Nikę gra Anna Gronostaj, Filipa – Wojciech Manguski, profesora – Tadeusz Borowski, jego żonę – Anna Wróblówna.

● **12 lutego** – przeniesienie spektaklu z Teatru Narodowego w Warszawie. **„Staś Witkacy"** w reżyserii Zbigniewa Micha – to sztuka autorstwa dwunastoletniego Witkacego o jego rodzinnym domu, w którym ukazują się postacie z fantastycznego świata.

● **13 lutego** – trochę poezji... **„Jej i sobie"** – przedstawienie w reżyserii Andrzeja Maja – jest widowiskiem osnutym na wierszach i poematach Włodzimierza Majakowskiego i jego listach do Lili Brik. Występują: Ewa Isajewicz-Telega i Dariusz Szatkowski.

● **15 lutego** – ostatnia prezentacja feryjnej „Sceny Młodych" – **„Bidul"** Andrzeja Lenartowskiego. (Bidul – to nie imię i nie przezwisko żadnej osoby. To określenie miejsca – domu dziecka – w gwarze jego wychowanków). Stary dyrektor domu dziecka, doskonały pedagog zostaje zwolniony. Jego miejsce zajmuje młoda kobieta. Osoba, która, niestety, nie nadaje się na to stanowisko... Stosunki panujące między wychowankami, ich problemy i ważne sprawy... O tym wszystkim opowiada „Bidul". Przedstawienie uzyskało Grand Prix na IX Festiwalu Filmów i Widowisk Telewizyjnych dla Dzieci i Młodzieży w Poznaniu w 1986 r. Główną rolę gra Olaf Lubaszenko, dyrektorkę – Ewa Ziętek, wychowawcę – Adam Ferency, starego dyrektora – Tomasz Domaniewski.

★ ★ ★

Propozycji teatralnych jest – jak widać – sporo. Teraz tylko wybierać i oglądać! W drugim tygodniu ferii plebiscyt wśród widzów organizowany nie będzie, ale ciekawi jesteśmy jak podobały wam się przedstawienia prezentowane na Scenie Młodych? Czekamy na wasze opinie. Napiszcie do naszej redakcji na kopercie zaznaczając: „Scena Młodych".

Sądząc po minie pani dyrektor – sytuacja jest niewesoła... Ewa Ziętek i Tomasz Elsner w „Bidulu"

Państwowy Teatr Animacji z Jeleniej Góry przedstawił widowisko pt. „Jaś i Małgosia". Kto wie, może właśnie oni wygrają plebiscyt...

IWONA STARZYŃSKA
Fot. **W. Jaworski**
i J. Zieliński

Marta Bugaj i Barbara Bień z Warszawy napisały wspólnie opowiadanie – pełne tajemnic i grozy, które w konkursie literackim „ŚM" otrzymało wyróżnienie.

2000–01–1

Drogi Przyjacielu!

Dawno już do Ciebie nie pisałem. Mam nadzieję, że mnie jeszcze pamiętasz. W tym liście powierzę Ci wielką tajemnicę, bo nie mam się tu komu zwierzyć. Zacznę od początku.

Jak wiesz, kilka miesięcy temu chciałem się przeprowadzić na wieś. Wybrałem ładny, odludny domek, położony na górce, z widokiem na opuszczony pałac. Do kupienia tego domku zachęciła mnie jego niska cena; mimo ładnego usytuowania nie było nabywców, ponieważ – jak zorientowałem się – miejsce to miało złą sławę. Rzeczywiście, w nocy jest tam dość nieprzyjemnie. Co wieczór tuż nad pałacem zbierają się opary, które otulają go tak, że widać tylko wycinek czerni na ciemnej ziemi. W dodatku w opuszczonym budynku zalęgła się rodzina sów, która ciągle hałasuje, co nawet człowieka spokojnego może zaniepokoić. Wybierałem się nawet żeby wypędzić ptaszyska, ale przekonałem się, że pałac jest zamknięty. Chciałem się czegoś o nim dowiedzieć, ale ludzie z okolicznych wiosek unikają mnie – widocznie działa zła sława tego miejsca. Kiedyś, gdy przechadzałem się koło pałacu, znalazłem duży pęk staroświeckich kluczy nieokreślonego koloru. Wywiesiłem ogłoszenie, ale właściciel się nie zgłaszał. Klucze te nie dawały mi spokoju. Nie mogłem o niczym innym myśleć... Podobnie niepokoił mnie sam pałac. Dopiero pewnej bezsennej nocy doznałem olśnienia. Było około dwunastej. Nie mogłem zasnąć, więc usiadłem w oknie i zapatrzyłem się na sylwetkę pałacu. Wydało mi się, że w jednym oknie tliło się słabe światło. I wtem przyszło mi do głowy, że te klucze mogą być właśnie od pałacu! Nie bacząc na nic, złapałem pęk i wyskoczyłem przez okno. Na szczęście spałem na parterze, więc nic mi się nie stało! Otworzyłem bramę do pałacu – klucze pasowały! Ku mojemu zdziwieniu, od razu znalazłem się w oświetlonej komnacie. Paliła się tam świeczka z dziwnymi znakami, choć widać było, że nikt tam nie zaglądał od wielu lat. Na podłodze leżała duża, dziwna księga. Na jej okładce wyryte były litery, podobne do znaków na świecy. Jak zahipnotyzowany zbliżyłem się i podniosłem księgę. Mimo że świeca się paliła, nie widziałem wyraźnie liter, więc postanowiłem, że obejrzę ją dokładniej w domu. Przed snem chciałem jeszcze zobaczyć inne pokoje. Jednak gdziekolwiek poszedłem, zawsze trafiałem tylko do t e j komnaty. W końcu, znudzony bezowocnym krążeniem, wróciłem do domu i położyłem się spać. Księgę oczywiście wziąłem ze sobą, pamiętam dokładnie, że położyłem ją na biurku, ale kiedy się zbudziłem, nie mogłem jej odnaleźć. Wiedziony intuicją postanowiłem poszukać jej w pałacu. I słusznie! Znalazłem ją leżącą w tym samym miejscu co wczoraj. Pomyślałem, że może ktoś zrobił mi głupi kawał i przeniósł książkę z powrotem na stare miejsce, więc tym razem postanowiłem zabrać ją do domu i przy niej czuwać. Cały dzień miałem ją przy sobie. Wieczorem położyłem się do łóżka, ale nie zmrużyłem oka.

Wzeszedł księżyc. Około północy schował się na chwilę. Zrobiło się bardzo ciemno. Po kilku sekundach, kiedy pojaśniało, książka zniknęła! Byłem zirytowany. Przecież nie mógł nikt jej zabrać, bo zamknąłem drzwi na klucz, jedyny zresztą, i miałem go przy sobie! Zdenerwowany pobiegłem do pałacu i postanowiłem obejrzeć księgę dokładnie na miejscu. Wziąłem oczywiście latarkę. I znowu znalazłem się w t y m pokoju. Świeca paliła się nadal i, o dziwo, była tej samej wielkości, co dawniej. Siadłem przy stole i otworzyłem księgę. Od razu mą uwagę zwróciło kilka znaków. Wydawało mi się, że znam ich znaczenie, ale nie pamiętam skąd. Mimo woli zacząłem czytać. W tej samej chwili świeca się zupełnie wypaliła. Była ciemna, bezksiężycowa noc. Latarka wypadła mi z rąk i zgasła. Nie śmiałem jej podnieść, bo czułem, że oprócz mnie jest tutaj jeszcze ktoś inny! Czułem straszliwą, milczącą obecność czegoś niezrozumiałego. Obejrzałem się i choć zobaczyłem tylko wycinek czerni, przeraziłem się ogromnie. Uciekałem na oślep, ile sił w nogach. Rankiem ocknąłem się w swoim łóżku, jednak wiedziałem, że to nie był sen. Czułem to. I od tej chwili zaczęła się moja udręka. Chciałem zająć się czymś sensownym i zapomnieć o TYM, ale nie mogłem o niczym innym myśleć. W końcu, zdeterminowany, poszedłem do t e g o pokoju. I – o dziwo! – ...odzyskałem spokój. Odtąd prawie zawsze tam przebywałem (i przebywam) i tylko największym wysiłkiem woli mogłem się stamtąd wyrwać. Równocześnie żyłem w ciągłym strachu, że TO powróci. Bałem się. Byłem przerażony. To było straszne.

Pewnego dnia znowu nastała bezksiężycowa noc. Czułem, że dzisiaj TO znowu się pojawi. Chciałem się wyrwać, gdzieś uciec, ale po prostu nie mogłem. Byłem jak gdyby na uwięzi, ale nie fizycznie, lecz psychicznie. Postanowiłem zasnąć i TO przegapić. Długo jednak leżałem bezsennie i dopiero około północy mnie zmorzyło. Byłem w t y m pokoju. Wiedziałem, że zaraz TO przyjdzie, ale nie czułem strachu. TO przybyło. Było bezkształtne, koloru najgłębszej czerni. Nie wydawało żadnych dźwięków, jednak przemawiało do mnie. Uświadamiało mi, że istnieje coś, gdzie ONE mieszkają, co jest dużo lepsze od naszego świata. To jest poza wszechświatem, chociaż poza wszechświatem nie ma nic. Czułem, że mógłbym się tam dostać. Kiedy o tym rozmyślałem, TO odeszło. Zbudziłem się przerażony. Było parę minut po północy. Ten dzień spędziłem jakby we śnie. Ciągle rozpamiętywałem słowa TEGO.

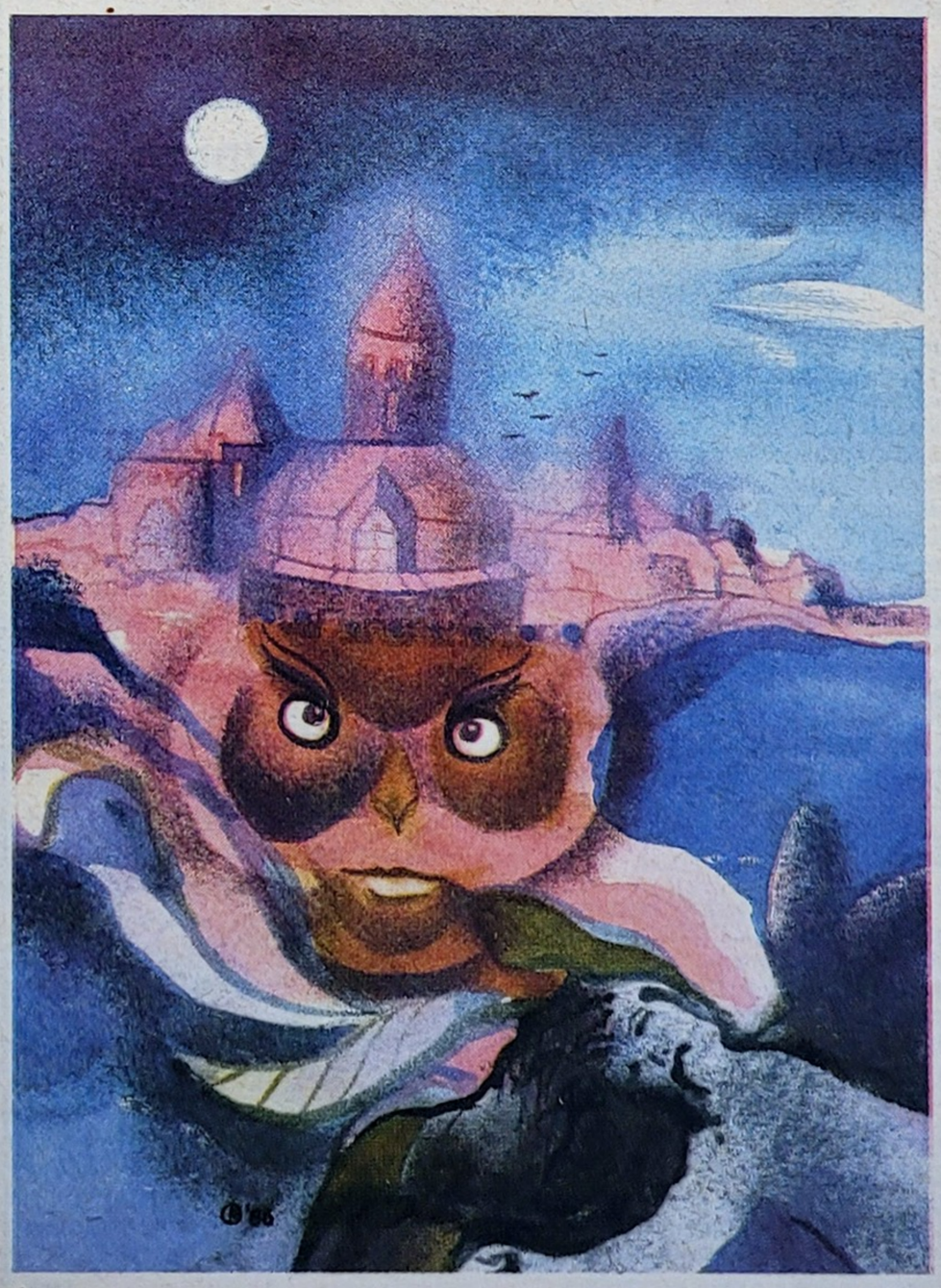

Następnej nocy był już księżyc. Usnąłem spokojnie. Przekonałem się jednak, że TO nie boi się księżyca. Znowu kusiło mnie perspektywą szczęścia w nowym życiu. TO ukazywało się co noc. Była to dla mnie prawdziwa udręka. Potem zaczęło pokazywać to coś, w którym żyje. Opowiem Ci jeden z tych „snów", ten który najbardziej utkwił mi w pamięci.

Byłem niczym. Nie byłem nawet TYM. Koło mnie nie było nic, tylko jedna, wielka czerń. W tej czerni kłębiły się ONE. Było to wzniosłe, ale straszne i przerażające. Zwróciłem myśl ku Ziemi. Tam był mój dom. Obok stał opuszczony pałac. W jednym pokoju leżało martwe ciało. Wiedziałem, że te zwłoki były kiedyś mną. Nie miałem już czego szukać na Ziemi. ONE mnie przyciągały, mimo że strasznie się ICH bałem. Bałem się, że nie wytrzymam i z NIMI zostanę. W chwili, kiedy podejmowałem decyzję, zbudziłem się. Życie na Ziemi straciło dla mnie sens. Wypatrywałem nocy, żeby znowu tam się znaleźć.

Drogi przyjacielu! Kiedy zaczynałem pisać ten list, chciałem, żebyś mnie ratował. Teraz podjąłem decyzję. Zostaję TYM! Jednak Ciebie, przyjacielu, ostrzegam, abyś nigdy nie chodził do t e g o pokoju! Gdybyś wiedział, jak byłem nieszczęśliwy! Żegnaj!

TEN, który niedługo będzie jednym z NICH.

List ten zostanie znaleziony przy martwym ciele młodego mężczyzny, który – jak orzekną lekarze – był chory psychicznie. Zadziwiające, że nie wykryje się żadnych zmian chorobowych. Zmarł prawdopodobnie ze strachu i wycieńczenia.

Z tyłu, za znalazcami ciała pojawi się wycinek czerni...

MARBA & BARMA (po 12 lat)

Rys. **G. Klechniowska**

ŚWIAT NA CZTERECH KÓŁKACH

ALBAR SONIC GT

W Szwajcarii nie działają fabryki samochodów produkujące seryjnie pojazdy osobowe, a więc tego typu fabryki jakie istnieją w wielu innych krajach Europy, także i w Polsce jak np. Fabryka Samochodów Osobowych lub Fabryka Samochodów Małolitrażowych.

Istnieje jednakże w tym kraju kilka młodych wytwórni zwanych przeważnie warsztatami – które są znane również poza granicami Szwajcarii – wyrabiających nietypowe, zazwyczaj ekskluzywne samochody w oparciu o zespoły podwoziowe i silniki znanych firm samochodowych. Działalność ich sprowadza się w zasadzie do nadania pojazdowi nietypowej i niepowtarzalnej sylwetki zewnętrznej. A na samochody tego typu istnieje znaczne zapotrzebowanie zwłaszcza wśród tych, którzy chcą posiadać pojazd niepodobny do seryjnych, powstałych w wyniku taśmowej produkcji. Jedynym warunkiem by stać się właścicielem takiego pojazdu jest konieczność wyasygnowania dość sporej sumy pieniędzy.

Wytwórnia działająca pod nazwą Albar jest jedną z tych, która w Szwajcarii produkuje takie samochody. Swą produkcję opiera ona na mechanizmach samochodów firmy Volkswagen, głównie zaś na modelu 1300/1500, znanym u nas pod przezwiskiem „chrabąszcza" lub „garbusa".

Samochodem wyróżniającym się nowoczesną, sportową i aerodynamiczną sylwetką, a pochodzącym z tej firmy jest ALBAR SONIC GT. Wykonywany jest on w oparciu o płytę podwoziową i mechanizmy zawieszenia VOLKSWAGENA 1300/1500.

ALBAR SONIC GT może być wyposażony w jeden z następujących rodzajów silników:

– o pojemności 1,3 litra lub 2 litry – ten pierwszy pochodzi od popularnego VOLKSWAGENA, drugi z samochodu PORSCHE, obydwa są chłodzone powietrzem i posiadają cylindry w układzie przeciwbieżnym, a więc typu „bokser".

– zmodyfikowane silniki od VOLKSWAGENA GOLFA GTI o pojemności 1,8 litra i mocy 150 KM oraz o tej samej pojemności lecz z turbodoładowarką o mocy 158 KM, te silniki są jednostkami z rzędowym układem cylindrów i chłodzone cieczą. Mechanizmy przeniesienia napędu, a więc sprzęgła, skrzynie biegów i przekładnie główne pochodzą także z firmy Volkswagen, a ich rodzaj przystosowany jest do właściwego typu silnika. Silnik w samochodzie ALBAR SONIC GT umieszczony jest z tyłu, a napęd od niego przenoszony jest na tylne koła.

Dwuosobowe nadwozie samochodu stanowi bardzo ciekawą stylistycznie i materiałowo konstrukcję. Uformowane według wymogów współczesnej aerodynamiki posiada kształt klina z dużą przednią szybą nachyloną pod ostrym kątem. Przednie światła znajdują się w specjalnie uformowanych w nadwoziu swego rodzaju kanałach, które osłonięte są 3-częściowymi pokrywami. Pokrywy te podczas jazdy w dzień dokładnie zasłaniają kanały tworząc jednolitą bryłę nadwozia. W czasie jazdy w nocy opadają, odsłaniając reflektory.

Pojedyncze drzwi umieszczone po bokach otwierają się poprzez unoszenie ku górze. Punktem obrotu drzwi jest zawias umieszczony przy ich przedniej krawędzi.

Z tyłu na pokrywie komory silnika umieszczony jest spoiler w formie poziomego statecznika.

To nadwozie wykonane jest z materiałów stosowanych w technice astronautycznej, a więc laminatu składającego się z włókien kevlarowych i żywicy epoksydowej. Z tego też względu cały samochód stanowi konstrukcję o niskim ciężarze bo wynoszącym 585 kg. Dla porównania: ciężar „malucha" – FIATA 126 P wynosi 600 kg.

Koła tego sportowego samochodu są wyposażone w obręcze wykonane ze stopów metali lekkich. Opony kół przednich posiadają średnice osadzenia 13 cali, kół tylnych 15 cali.

Dane wielkościowe ALBARA SONIC GT są następujące: długość 4100 mm, szerokość 1879 mm, wysokość 1130 mm, rozstaw osi 2400 mm.

W dostępnych mi materiałach nie znalazłem dokładnych danych o prędkości maksymalnej samochodu, która jest różna w zależności od zastosowanego typu silnika. Największą prędkość osiąga pojazd wyposażony w 2-litrowy silnik PORSCHE, wynosi ona około 200 km/h.

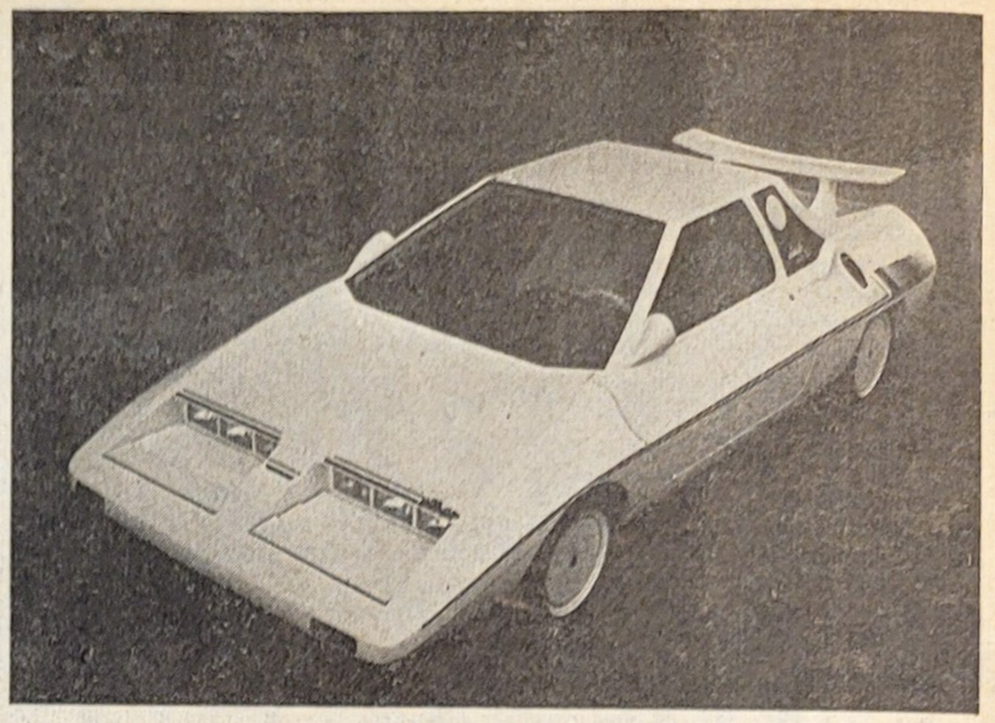

KĄCIK PRZYJACIÓŁ MOTORYZACJI

Zenon CIERPISZ, Ostre-Bardo, 78-216 BOLKOWO, poszukuje prospektów następujących firm samochodowych: Mitsubishi, Opel, Volvo, Fiat-IVECO, Scania, BMW oraz puszek po piwie i oranżadzie. W zamian odstąpi numery „France Football", książki o Mexico 86, znaczki pocztowe, widokówki i plakaty zespołów muzycznych.

Karol TRZASKA, Kol. Promna, 26-803 PROMNA, poszukuje prospektów Volvo 760, Mercedesa 190 E, Volkswagena Jetta GT, Mazdy 929, za które oferuje prospekty Peugeota 205 i 305 oraz samochodów marki Chevrolet.

Jerzy KRÓL, 23-316 POLICHNA, poszukuje prospektów Toyoty, Nissana, Opla, Mercedesa 190 i Land Rovera. W zamian oferuje prospekty Porscha, Audi, Mercedesa i BMW.

Tomasz JASKÓŁD, ul. Wasilkowska 87, 15-118 BIAŁYSTOK, poszukuje plakatów następujących motocykli: Honda, Yamaha, Kawasaki, Laverda, BMW, Suzuki, Hercules, Ducati. W zamian oferuje prospekty następujących samochodów: Mercedesa, Forda Sierry, Oldsmobila, Datsuna, Peugeota, Volkswagena, Opla i Porsche.

Piotr SOBOTA, ul. Jordana 8/60, 32-500 CHORZÓW, poszukuje prospektów następujących samochodów: BMW, Toyota, Renault i Mercedes oraz motocykli: BMW, Honda, Suzuki, Yamaha i Kawasaki. W zamian oferuje dwa czasopisma „Auto", prospekty Volvo, Peugeota i Forda, naklejki firm motoryzacyjnych, plakaty zespołów piłkarskich.

ZENON DUTKIEWICZ

Zielono mi (142)

Ostatnio otrzymałem znów kilka listów z alarmującą informacją, że zakupiona w kwiaciarni **poinsecja,** zwana też gwiazdą betlejemską *(Euphorbia pulcherrima)* zrzuciła liście w kilka dni po przeniesieniu jej do domu. Wcale się nie zdziwiłem, że tak się właśnie stało. Na żółknięcie i opadanie liści skarżą się często miłośnicy roślin egzotycznych, hodowcy cytryn, pomarańczy, grejpfrutów i mandarynek. Ta dolegliwość jest częstsza u takich roślin uprawianych w mieszkaniach jak: **figowiec** (*(Ficus),* **monstera** *(Monstera),* **bluszcz** (Hedera), **mirt** *(Myrthus),* **oleander** *(Nerium),* **palmy** *(Palmae).* Hodowcy amatorzy sądzą zazwyczaj, że przyczyną żółknięcia i opadania liści są groźne szkodniki lub choroby, toteż przysyłają mi próbki liści do rozpoznania. Niestety na liściach tych nic nie ma. Po prostu zżółkły i zaschnięty liść, nic więcej.

Na liściach roślin uprawianych w domu rozwijają się niekiedy groźne szkodniki: przędziorki, misieczniki, szpeciele i mszyce, lecz znacznie częściej żółknięcie i opadanie liści spowodowane jest innymi przyczynami. Omówię je na przykładzie wspomnianej na wstępie poinsecji, która ostatnio stała się bardzo popularną rośliną kupowaną na Boże Narodzenie. Poinsecja rosnąca w naturze, w krajach subtropikalnych jest małym krzewem. Uprawiana w doniczce ma zazwyczaj jeden zdrewniały pęd pokryty okazałymi listkami. Dolne liście są zielone, górne intensywnie czerwone, przypominające płatki kwiatu. Szczyt łodygi zakończony jest dosyć niepozornym żółtym kwiatkiem. Poinsecje rozmnaża się z sadzonek i uprawia w szklarni w warunkach dobrego oświetlenia i dużej wilgotności powietrza aż do czasu sprzedaży. W tych warunkach wyrasta krótsza, krępa łodyga i okazałe liście. Liście te pokrywa skórka przystosowana do wilgotnej atmosfery, to znaczy nie stwarzająca przeszkód w parowaniu wody. Jeśli taką wydelikaconą roślinę przyniesiemy do domu i ustawimy w mieszkaniu, w atmosferze bardzo suchej, to z liści paruje gwałtownie woda. Roślina broniąc się przed wyschnięciem ogranicza parowanie przez zrzucanie liści. Opadają najpierw liście dolne, te najstarsze, a później coraz wyższe, aż zostaje tylko naga łodyga i kwiat. Roślina uratowała swoje istnienie, a my rozpaczamy, bo nasz ukochany kwiat wygląda teraz jak podskubana gęś. Podobnie dzieje się z roślinami cytrusowymi i innymi gatunkami wrażliwymi na zmianę wilgotności atmosfery i oświetlenie.

Jak zaradzić tym kłopotom? Przyniesione do domu rośliny stawiamy jak najdalej od grzejników centralnego ogrzewania. Liście trzeba zraszać często mgiełką wodną z rozpylacza do zraszania roślin. Rozpylacz można kupić w sklepach ogrodniczych lub w sklepach gospodarstwa domowego. Na rośliny przyniesione z kwiaciarni do domu zakładać torebki z folii na okres kilku dni, aby ograniczyć parowanie wody. Torebki stopniowo zdejmować przyzwyczajając rośliny do suchej atmosfery.

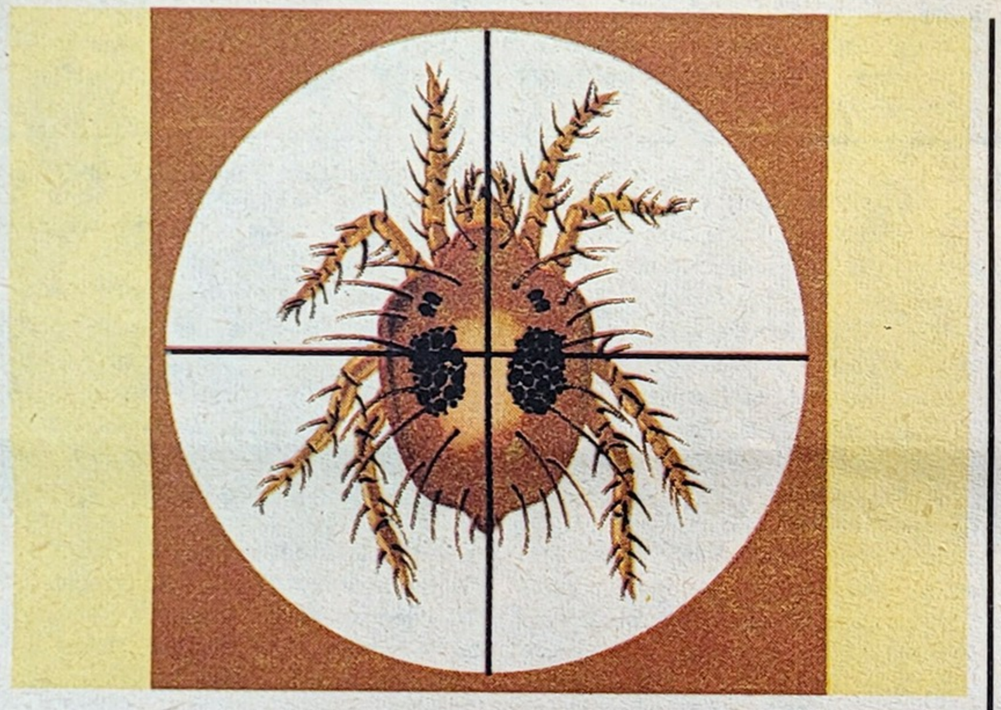

Przyczyny opadania liści u roślin pokojowych

Zrzucanie liści może być spowodowane również przez inne czynniki, na przykład przez niedostateczne podlewanie, podlewanie nieregularne, przesuszenie, zalanie korzeni wodą. Jeśli roślina wypełni korzeniami całą objętość zbyt małej doniczki, to trudno jest utrzymać w doniczce odpowiednią wilgotność mimo podlewania. Trzeba roślinę przesadzić do większej doniczki. Zalanie wodą zdarza się gdy w dnie doniczki zatka się otwór odpływowy lub gdy podlewanie jest nadmierne.

Przędziorki, misieczniki i szpeciele również mogą powodować żółknięcie i opadanie liści. Przędziorki są to maleńkie pajęczaki, dobrze widoczne pod lupą (patrz foto). Żerują na spodniej stronie liścia, wysysając soki. W miejscu żerowania przędą delikatną pajęczynę, widoczną gołym okiem.

Misieczniki są owadami ssącymi, wolno poruszającymi się po liściu lub mocno do niego przyssanymi w formie wypukłej tarczki o średnicy do 5 mm. Tarczki są żółte lub brązowe. W miejscu żerowania wydziela się lepka ciecz. Liście są odbarwione lub żółte.

Szpeciele są najdrobniejszymi szkodnikami trudnymi do oglądania nawet pod lupą. Larwy są żółte lub brunatne długości około 1 mm. Wskutek żerowania na liściach pojawią się najpierw srebrzyste plamki, które stopniowo szarzeją. Liście żółkną i opadają, rośliny nie rosną.

Mszyce są również owadami wysysającymi soki. Żerują na młodych listkach i pędach, które skręcają się. Mszyce łatwo jest dostrzec gołym okiem.

Żółknące lub przebarwione liście zawsze warto obejrzeć pod lupą. Jeśli są na nich szkodniki trzeba rośliny opryskać. Do zwalczania szkodników roślin pokojowych służy preparat w aerozolu Pomona Floks. Można go zakupić w sklepach ogrodniczych. Preparat stosujemy zgodnie z instrukcją na opakowaniu.

AUGUSTYN MIKA

ZIELONA POCZTA

Dariusz Pawłowski, ul. Moniuszki 17, 17-200 Hajnówka, wymieni nasiona rodzynka brazylijskiego, papryki i dyni ozdobnej na nasiona kawy, herbaty, orzeszka ziemnego lub innych roślin egzotycznych. **Aneta Sobkowska, Osiedle 7 III. ul. Sobieskiego 12 d/129, 60-688 Poznań,** odstąpi nasiona tytoniu ozdobnego, kawy, cytryny na cebulki mieczyków dwubarwnych, szafirków, hiacyntów lub odnóżki zygokaktusa. **Przemek Siepsiak ul. Ogrodowa 3/64, 20-067 Lublin,** odstąpi znaczki pocztowe w zamian za nasiona roślin egzotycznych.

(am)

Radzimy hodowcom

PAPUŻKI FALISTE

(Melopsittacus Undulatus)

– rozpoznawanie płci, nauka mowy ludzkiej, choroby

Samczyk od samiczki różni się tym, że jego woskówka ma intensywny, błękitny kolor (foto po lewej). Woskówka jest to część dzioba, która jest jakby nałożona na właściwy dziób i znajdują się w niej otwory nosowe. U samic jest ona szaro-brązowa, podobnie jak reszta dzioba. U starszych i bardzo młodych samiczek woskówka może być lekko podbarwiona – niebieskawa lub różowa, ale nigdy nie osiąga intensywności takiej jak u samców.

Do nauki mowy ludzkiej nadają się tylko ptaki bardzo młode, takie których koniec dzioba jest jeszcze czarny, a więc zaraz po opuszczeniu budki lęgowej i usamodzielnieniu się. Samce są zdolniejsze i dokładniej powtarzają wyrazy. Ptaka przeznaczonego do nauczania należy trzymać pojedynczo, nie powinien on słyszeć innych papug i musi być oswojony. Właściciel w pojęciu pupila ma być jego partnerem i przyjacielem. Najpierw uczymy siadania – bez strachu – na palcu wskazującym i często powtarzamy imię naszego ucznia. Powinien to być krótki, dźwięczny, dwusylabowy wyraz. Później przechodzimy do trudniejszych zwrotów i całych zdań.

Szczególnie uzdolnione samce potrafią powtarzać ponad 100 słów w dowolnym języku! Jest to oczywiście tylko zdolność powtarzania dźwięków. Ptaki nie rozumieją znaczenia wypowiadanych wyrazów. Nauczanie papużek falistych mowy ludzkiej wykorzystano u osób z wadami wymowy. Częste powtarzanie konkretnych wyrazów miało ułatwić naukę ich prawidłowego wymawiania. Przy takiej „kuracji" pacjent-nauczyciel pozbywał się wad wymowy, a uczeń-papużka zdobywał umiejętność mówienia ludzkim językiem. Organizowano nawet specjalne konkursy krasomówcze, na których oceniano umiejętności poszczególnych papużek.

Częstym błędem popełnianym przez hodowców jest podawanie papugom pokarmów ludzkich: słodyczy, wędlin, cukru itp. Takie „łakocie" bywają przyczyną poważnych dolegliwości, szczególnie skazy moczanowej, która jest następstwem uszkodzenia nerek.

Innym częstym problemem w hodowli papużek jest otyłość. Niektóre rozpieszczone okazy wyglądają dosłownie jak tuczniki i są bardzo nieszczęśliwe z powodu ograniczenia ruchliwości. W takim przypadku należy przeznaczyć pupilowi większą klatkę, zapewnić towarzystwo innej papużki i ograniczyć żywienie. Podajemy mało ziarna a dużo zieleniny i owoców.

Papużki faliste, ku utrapieniu lekarzy weterynarii, są też częstymi ofiarami chorób nowotworowych. Dotyczy to szczególnie ptaków starszych. Leczenie jest możliwe tylko w sporadycznych przypadkach. Poza tym jest bardzo niewielu specjalistów od chorób ptaków i to tylko w dużych miastach.

Częstym problemem jest również świerzb, który umiejscawia się na dziobie i nogach. Bywa, że cała głowa jest pozbawiona piór i pokryta strupiastymi naroślami. Kilkakrotne smarowanie chorych miejsc roztworem odpowiedniego pestycydu przynosi poprawę. O rodzaj preparatu i sposób podawania należy spytać weterynarza.

Zdarzającym się często deformacjom dzioba zapobiegamy umieszczając w klatce specjalne wapienko, muszlę mątwy oraz świeże gałązki wierzbowe lub pędy z drzew owocowych. Ptaki uzupełniają przy tym dietę o mikroelementy i ścierają nadmiar substancji rogowej dzioba.

Dla pocieszenia dodam, że papużki faliste w porównaniu z kanarkami są odporniejsze na przeziębienia i nie występują u nich prawie wcale zaburzenia w pierzeniu.

ANDRZEJ KRUSZEWICZ

samiec *samica*

ZESPÓŁ SZKÓŁ ZAWODOWYCH NR 3
MGIE w Bytomiu, ul. Bieruta 120, tel. 81-24-25

ogłasza zapisy

dla absolwentów Szkół Podstawowych na rok szkolny 1987/88 do Zasadniczej Szkoły Górniczej KWK „Dymitrow", ul. J. Psoty

w specjalnościach:

– górnik kopalni węgla kamiennego,
– mechanik maszyn i urządzeń górnictwa podziemnego,
– elektromonter górnictwa podziemnego.

Warunki przyjęcia:
1. Ukończenie 15 lat, a nie przekroczony 18 rok życia.
2. Ukończenie szkoły podstawowej.
3. Złożenie podania, umowy zawartej z kopalnią oraz świadectwa szkolnego po zakończeniu roku szkolnego.
4. Dobry stan zdrowia, orzeczony przez lekarza szkolnego.

Prowadzimy również dwuletnią Szkołę Przysposabiającą do Zawodu o specjalności „górnik kopalni węgla kamiennego". Warunkiem przyjęcia jest ukończony 16 rok życia, a nie przekroczony 18 rok oraz ukończenie co najmniej 6 klas szkoły podstawowej. Kopalnia prowadząca Zasadniczą Szkołę Górniczą i Szkołę Przysposabiającą do zawodu zapewnia:
1. Pomoc materialną w wysokości:
w klasach o specjalności mechanik maszyn i urządzeń górnictwa podziemnego, elektromonter górnictwa podziemnego
kl. I 3.881,–zł + 50% premii
kl. II 4.620;–zł + 50% premii
kl.III 4.712,–zł + 50% premii dla uczniów odbywających zajęcia na powierzchni
kl.III 6.098,–zł + 50% premii dla uczniów odbywających zajęcia na dole
Uczniowie w klasach o specjalności górnik kopalni węgla kamiennego otrzymują pomoc materialną zwiększoną o 40%. Uczniowie klas III otrzymują dodatek adaptacyjny w wysokości 700,–zł na zajęciach pod ziemią i 500,–zł na powierzchni. Uczniowie korzystający z zakwaterowania w internacie otrzymują dodatkowo 30% premii na wydatki osobiste. Ponadto uczniowie miejscowi otrzymują ekwiwalent pieniężny na 2 tony węgla rocznie 660,–zł.
2. Codzienny posiłek regeneracyjny (drugie śniadanie) dla wszystkich uczniów bezpłatnie.
3. Bezpłatne umundurowanie: młodzieżowe ubranie, kurtkę ortalionową, koszule, spodnie, krawat, półbuty.
4. Bezpłatne wyposażenie w komplet podręczników, zeszytów i przyborów szkolnych.
5. Bezpłatne zakwaterowanie uczniom zamiejscowym w internacie.
6. Wczasy śródroczne.
7. Absolwentom Zasadniczej Szkoły Górniczej zapewniamy naukę w 3-letnim Technikum Górniczym dla Pracujących, które istnieje w tutejszej szkole.

(KK-1)

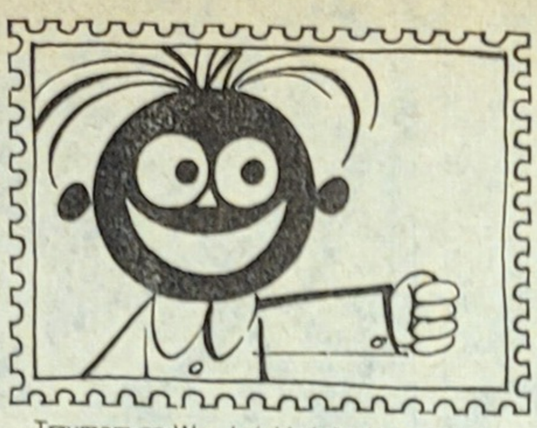

Trzymam za Was kciuki: żeby była dobra pogoda, żeby był malutki mróz, żeby był śnieg, żeby był dobry nastrój i żebyście nie zaziębili się w czasie ferii!

Redaguje Włodzimierz Lewiński

Cześć!

Oto garść anegdotek wyszperanych przez Janka Słotwińskiego członka Rzepklubu:

– Szeregowy Buczek, co robi żołnierz stojący na warcie przy magazynie prochu, kiedy wybucha pożar?
– Wylatuje w powietrze, obywatelu sierżancie!

★

– Gdzie leży Kuba, Jacusiu?
– W domu. Ma grypę...

★

– Jestem przerażona, panie doktorze! Mój mąż wypuszcza kłęby dymu nosem!
– Co w tym niezwykłego? Wszyscy palacze tak robią.
– Tak, ale mój mąż nie pali!

★

– Tato, czy jak kupisz auto i rozbijesz je na drzewie, to dasz mi z niego trąbkę?..

Do zobaczenia
Wasz ***Rzep***

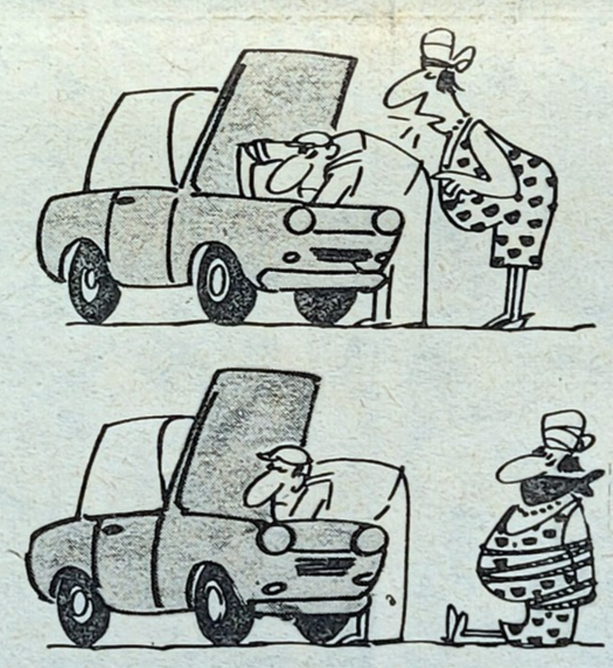

RZEPKLUB

Zamieszczone niżej żarty rysunkowe wyszperał **Bogusław Strzop,** którego zapisuję do klubu.

— Tu jest przychodnia dla ludzi! Pieska zaprowadź do weterynarza!
— Ale, panie doktorze, to on mnie tu przyprowadził...

– Młoda?
– O nie, Wasza Wysokość. Ma 60 lat.
– W takim razie możesz ofiarować jej kosmyk moich włosów – podniósł z podłogi opadły spod nożyc pukiel. – Jeżeli tak jej na tym zależy – dodał.
– Bardzo zależy, Wasza Wysokość.

Anto zastał przyjaciela w doskonałym humorze.

– Mam wielbicielkę – oznajmił Lu. – Skończyła co prawda 60 lat, następna powinna już nieco młodsza, nie uważasz? Ofiarowałem jej właśnie przez mistrza Dumont kosmyk włosów do medalionu. Gdy mnie już nie stanie...
– Przestań, Lu – oburzył się Anto. – Ona jest bardzo stara, a ty... Wiesz, że nie lubię, jak tak mówisz. Lepiej chodźmy po sprawunki.

Mimo przenikliwego zimna, wiatru i wilgotnej mgły, było im wesoło. Postanowili poszukać drobnych podarków dla przyjaciół i kolegów na zbliżające się Święta.

– Wiesz co wymyśliłem dla Ludwika Conneau? – Książę zaśmiał się cicho. – Zamówmy dla niego tuzin chustek do nosa z czułymi emblematami. Damy mu do zrozumienia, że to prezent od miss Prescott. Niech ma w co ronić łzy tęsknoty. Co ty na to?
– Nic. Dobry pomysł. Szkoda tylko, że nie ma tu Róży. Ślicznie by wyhaftowała serca przebite strzałą oraz inne podobne słodkości.
– Szkoda – przyznał Lu. – Znajdziemy chyba jakiś sklep bieliźniarski czy szwalnię.
– Trudno coś dojrzeć, taka mgła – Anto spojrzał na mijaną właśnie fasadę.

– Serce przebite strzałą, a nad nim dwa gołąbki – marzył głośno Lu. – A wszystko otoczone wieńcem z niezapominajek.
– Biedny Ludwik – wdrygnął się Anto. – Już widzę jak wydobywa z kieszeni owo cudo i wywołuje sensację w Saint-Cyr. Okrutniku! – ścisnął ramię przyjaciela.

Szli prędko gnani wiatrem, zatulając szalikiem usta. Oświetlone gazem witryny magazynów majaczyły słabo wśród gęstego tumanu, a na wilgotne płyty chodnika kładły się drżące smugi bladego światła. W tych warunkach nieliczne tylko szyldy mogły przyciągnąć oko przechodnia.

– Poszukajmy na Piccadilly – zaproponował Lu, przeszli jednak całą ulicę aż do Regent Street nie znalazłszy najmniejszego śladu szwalni.
– Spróbujmy w bocznych ulicach – Anto pociągnął przyjaciela w stronę budynków Królewskiej Akademii.

Minęli całą Regent Street i skręcili w ulicę Oksfordzką. Lu zaczynał tracić nadzieję.

– Takie sklepy znajdują się chyba na skromniejszych ulicach – pocieszał księcia Anto, wodząc wzrokiem po ledwie widocznych fasadach. – O, tam, spójrz – zawołał nagle. – „Szycie bielizny – hafty". – Odczytał głośno dobrze oświetlony napis. – W sam raz dla nas.

Drzwi pchnięte mocną ręką księcia wprawiły w ruch małe dzwoneczki wydając brzękliwy, ale melodyjny dźwięk. W sklepie była jedna tylko osoba, młoda dziewczyna schylona nad tamborkiem. Za jej plecami na półkach piętrzyły się stosy prześcieradeł i obrusów, męskich koszul i damskiej bielizny.

Dziewczyna odłożyła tamborek, przykrywając nim leżącą na kontuarze książkę i wstała.

– Czym mogę panom służyć?

Była średniego wzrostu, w ciemnobrązowej sukni zapiętej wysoko pod szyją, z długimi wąskimi rękawami. Odcień sukni zlewał się z kolorem włosów. Rozdzielone pośrodku głowy i zaplecione w dwa grube warkocze zwijały się nad uszami na kształt muszli winniczka, mieniąc się ciepłym brązem i złotem.

Oczy bardzo niebieskie pod czarnymi brwiami ładnie harmonizowały ze świeżą cerą i jasnym rumieńcem.

– Chcielibyśmy zamówić tuzin chustek z haftem – zaczął Lu i zamilkł.

Dziewczyna nie patrzyła na niego, nawet go chyba nie widziała. Nieruchome źrenice utkwiła w twarzy Anta.

– Mela ... – wybełkotał chłopiec składając ręce. – Mój Boże! Mela!

Dziewczyna potrząsnęła głową. Oczy jej utraciły nieruchomość spojrzenia.

Cdn.

---

*Epiderma – naskórek, tkanka okrywowa roślin
**Pied-à-terre – (fr.) mieszkanie, z którego korzysta się dorywczo.

DZIEŃ ŚMIECHU

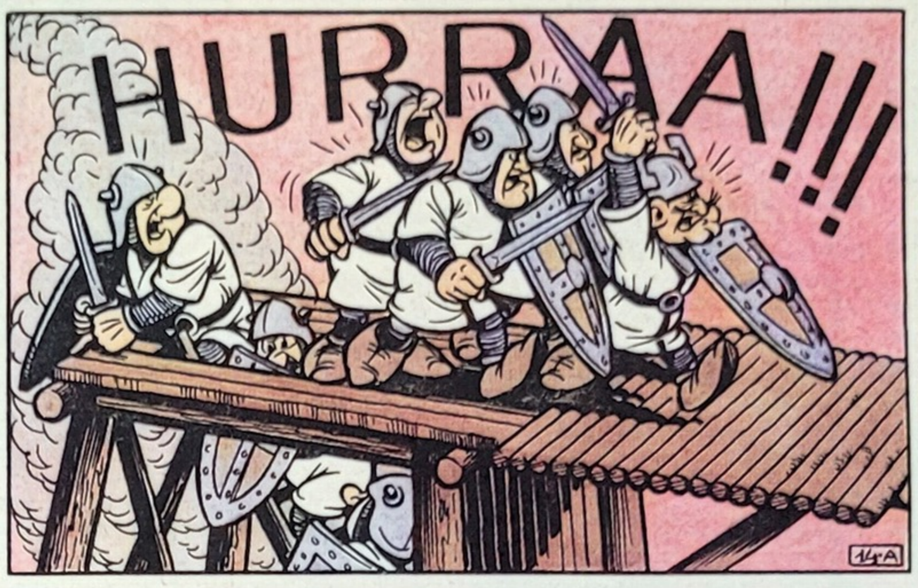

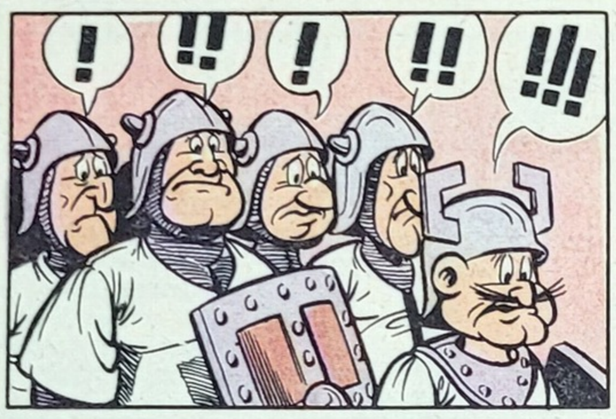

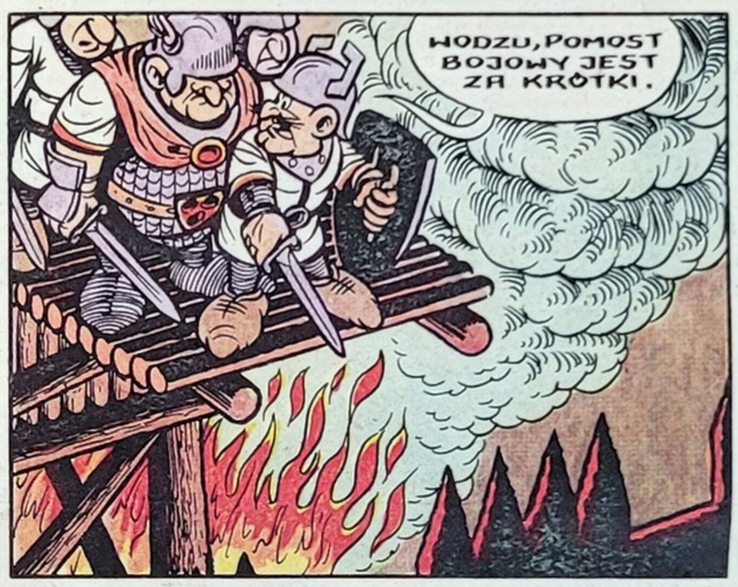

Tekst i rysunki Janusz Christa

ŚWIAT MŁODYCH
WARSZAWSKA GAZETA NASTOLATKÓW
UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 15 (4256)
Wychodzi:
wtorki, czwartki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-93214

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa. ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33, telex 0315569).
REDAGUJE KOLEGIUM: REDAKTOR NACZELNY Stanisław Borowiecki tel. 21-15-61, z-cy red. nacz. Ewa Drobnik i Wanda Kobylecka tel. 29-21-42, SEKRETARZ REDAKCJI Wojciech Wróblewski, z-cy sekr. red. Grażyna Szroeder-Bukowska i Lidia Wojciewska tel. 28-25-48. KIEROWNICY DZIAŁÓW: Jerzy Dąbrowski (dz. nauki i techniki tel. 28-77-21), Maria Jaworska (dz. szkolno-harcerski tel. 21-47-06), Teresa Maciszewska (dz. kulturalno-literacki tel. 28-77-21), Jan Orgelbrand (dz. krajowy tel. 28-56-18), Zdzisław Przybyłowski (dz. sportowy tel. 21-98-28), Barbara Skórska (dz. listów i łączności z czytelnikami tel. 21-81-13).
TELEX 81-36-58
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.
Ogłoszenia przyjmuje Redakcja Wydawnictw Poradniczych i Reklamy al. Stanów Zjednoczonych 53, 03-965 Warszawa, tel. 13-20-40 do 49, wewn. 403. Cena ogłoszeń 350 zł za 1 cm², 150 zł za 1 słowo w ogłoszeniach drobnych.
Wpłaty za ogłoszenia od osób fizycznych przyjmowane są na konto: NBP XV OM Warszawa nr 1153-201478-139-11. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.
WYDAWCA RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, 03-965 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, Dział Produkcji Prasowej 10-86-21.
Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.
Opracowanie graficzne:
Grażyna Klechniowska
Opracowanie techniczne:
Grażyna Pajorkowska
Korekta:
Barbara Wasilewska
Skład:
Zakłady Wklęsłodrukowe RSW „Prasa-Książka-Ruch", ul. Okopowa 58/72
Montaż i druk:
Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego
Zam. nr 2792 I 164/G/87 K-96
Nakład 439 000

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY
00-561

USMIECH NUMERU

PANI MĄDRALOWA poszła z mężem po raz pierwszy na mecz hokeja. W pewnym momencie widzi na lodzie zamieszanie: zbity kłąb ciał, kijów, nóg, rąk, kasków! Łapie się za głowę i woła do męża:

– Dlaczego nie wkracza sędzia?!

– On jest na samym spodzie...

Halina Poplawska 35

Talerz z Napoleonem

CZ. II

Anto

– Nasyłają do Polski zgraje urzędników – zauważył przybysz. – Łapownicy to i donosiciele. Zły przykład dają młodym i deprawują nasze społeczeństwo.

– Już Kraszewski napisał – wtrącił rotmistrz Bracki – „Samo ocieranie się o naród choćby nie całkiem zły, ale ledwie wychodzący z barbarzyństwa wiekowego, musiało z nas zetrzeć niejedną epidermę* cywilizacji".

– Prawda to szczera – przytaknął jeden z zaproszonych.

– Celem naszym winno być teraz podniesienie gospodarcze kraju – zauważył młody jeszcze człowiek, pierwszy raz odwiedzający rotmistrza. – Zaleczyć rany i rozwinąć rolnictwo, przemysł, handel. Oto nasz program. Gdy się wzbogacimy, to i wróg inaczej nas potraktuje. O powstaniach należy zapomnieć.

– Owszem – pokiwali siwymi głowami nieliczni już bohaterowie jeszcze listopadowej wojny. – Nie można jednak przestać wierzyć. Po Golgocie zawsze następuje Zmartwychwstanie. O tym pamiętajmy.

Powoli uciszyło się rozdygotane serce Róży. Anto nigdzie nie pojedzie. Mela musi wreszcie dać jakiś znak życia. W ich dawnym domu, przy ulicy Świętego Rocha zostawili nowy adres. Jest tam inna dozorczyni, bardzo sympatyczna kobieta. Zelia czasem wstępuje by zapytać o korespondencję. Nic niestety dotąd nie otrzymali. Ale przyjdzie taki dzień...

Nazajutrz wysłała do Woolwich długi list. Stłumiła własny niepokój i słabnącą wiarę w odnalezienie dziewczynki. Anta należało podtrzymać na duchu, pokazać, że ona i Ryszard są pewni... Zelia przecież nie przestaje wierzyć i nie ma dnia, by nie wspominała zaginionej.

Anto bardzo potrzebował pociechy. Ten rok w Woolwich wydawał mu się wyjątkowo jałowy. Chłopiec stracił zainteresowanie studiami i to, co przedtem pasjonowało go, teraz jakoś zbladło, zobojętniało, a nawet nudziło.

Przyczyny tego stanu należało szukać w pewnego rodzaju osamotnieniu, bo choć otaczali go młodzi ludzi równie jak on przyodziani w szkarłatne kurtki Akademii, nie było wśród nich najbliższych przyjaciół.

Ludwik Conneau zresztą czuł się podobnie w Saint – Cyr. Listy jego pełne były wspomnień i melancholii. Wkrótce jednak stał się ośrodkiem zainteresowania kolegów, którzy dowiedziawszy się o jego studiach w Woolwich i zażyłej przyjaźni z księciem, zasypywali go pytaniami. Wszystkie naturalnie dotyczyły Ludwika-Napoleona.

– Jaki on jest? – to przede wszystkim chcieli wiedzieć młodzi Francuzi.

Lu czuł się dobrze w Aldershot. Dużo lepiej, niż w Camden Place. Miał przy sobie trzech oddanych angielskich kolegów, a obozowe życie najzupełniej mu odpowiadało. Ta zdyscyplinowana wojskowa egzystencja była widać potrzebna dla utrzymania jego wewnętrznej równowagi.

Z Anto widywali się zazwyczaj w Londynie, gdzie książę spędzał prawie każdy wolny od służby dzień.

W domu bywał rzadko. Cesarzowa Eugenia zajęta działalnością bonapartystowskiego stronnictwa, nie narzekała zbytnio na oddalenie syna.

Pewnej grudniowej soboty chłopcy jak zwykle spotkali się w domu mistrza Dumont, fryzjera księcia, u którego Lu wynajmował pokój. Dzięki temu miał w Londynie swoje własne pied-à-terre,** o wiele tańsze niż apartament w hotelu.

Tego właśnie popołudnia mistrz Dumont oznajmił, że pewna dama prosi o pukiel włosów księcia.

– Czy Wasza Wysokość pozwoli spełnić jej życzenie? – machnął nożycami, zabierając się do strzyżenia książęcej czupryny.

– Czy jest ładna? – Lu spojrzał w swoje odbicie w lustrze.

– O tak, Wasza Wysokość.

Dokończenie ze str. 7